

FALE, KTÓRYCH NIKT NIE WIDZIAŁ

Osiem głosów z narodzin radia, 1895–1925

Europa — Berlin, Londyn, Łódź, Kornwalia, Manchester, Wrocław,
Lipowo, Chelmsford

1895–1925

*Przyszłość należy do tych, którzy potrafią słuchać fal, których
inni nie słyszą.*

— Guglielmo Marconi, z wywiadu dla „The Strand Magazine”,
1897

*Eter jest pełen słów. Trzeba tylko zbudować ucho
wystarczająco czułe.*

— Nikola Tesla, z notatek laboratoryjnych, 1899

*Nie wierzę w radio. To zabawka dla bogatych, która znudzi
się za rok.*

— Anonimowy redaktor „Breslauer Zeitung”, 1923

Pierwszą rzeczą, którą usłyszałam przez radio, była pogoda.

Drugą — że świat jest większy, niż myślałam.

— Z pamiętnika nauczycielki wiejskiej, Małopolska, 1924

OD AUTORA

Ta książka jest fikcją osadzoną w prawdziwej historii. Żaden z bohaterów nie istniał naprawdę, ale świat, w którym żyli, był jak najbardziej realny. Większość dat i wydarzeń została oparta na historii, ale niektóre elementy zostały skompresowane lub przesunięte dla celów narracyjnych. Emocje, rozterki i codzienne życie bohaterów są wymyślone — ale oparte na pamiętnikach, listach i wspomnieniach ludzi tamtej epoki.

Radio nie narodziło się w jednym miejscu ani w jednym momencie. Było dziełem setek rąk — inżynierów, telegrafistów, majsterkowiczów, wizjonerów i sceptyków. W tej książce spotykamy ośmioro z nich: od berlińskiego laboratorium po kornwalijską plebanię, od łódzkiego warsztatu zegarmistrzowskiego po wiejską szkołę pod Krakowem. Każdy z nich usłyszał w falach radiowych coś innego — nadzieję, zagrożenie, szansę, zabawkę, broń lub cud.

Wybrałem formę dziennika, bo radio było doświadczeniem intymnym. Nie słuchało się go na stadionach — słuchało się go w kuchni, w kabinnie telegrafisty, w warsztacie. Chciałem, żeby czytelnik usiadł obok każdego z bohaterów i usłyszał to, co oni słyszeli: trzask atmosferyczny, pierwszy głos z oddali, ciszę po wyłączeniu aparatu.

Wszystkie błędy historyczne są moje. Wszystkie prawdy — należą do ludzi, którzy naprawdę budowali ten świat z drutu, lamp i marzeń.

PUBLISHER'S NOTE

Pocket Memoirs grew out of a personal project to learn about *Spedizione dei Mille* — and the realisation that this is a good and easy way to learn about historical events. The content is both human-and AI-made; we strive to give you the best of both worlds. All characters are fictional, the events are not. We cross-check everything for accuracy, but if you spot any issues, do not hesitate to reach out via contact (at) pocketmemoirs (dot) com.

Please note: the historical realities depicted in these books are not always appropriate for minors. All content should be considered unsuitable for younger readers. Parents and guardians are advised to read or listen to the material themselves before sharing it with children.

CONTENTS

1	Tomasz Kasprzyk	I
2	Malcolm „Mac” Dobbins	9
3	Janusz Popow	17
4	Wielebny Algernon Ffortescue	25
5	Edmund „Eddie” Sharpe	33
6	Heinrich Gottlieb	41
7	Zofia Czerwińska	48
8	Salvatore Pagano	55

TOMASZ KASPRZYK

Inżynier elektryk, firma Telefunken, Berlin

*Mierzę opór, napięcie, częstotliwość. Ale nie potrafię zmierzyć
tego, co radio robi z ludźmi.*

12 MARCA 1898

Przyjechałem do Berlina trzy dni temu. Miasto jest ogromne, hałaśliwe i pełne dymu. Firma mieści się w budynku, który wygląda jak magazyn — ceglane ściany, wąskie okna, zapach lakieru i rozgrzanego metalu. Przydzielono mi stół w laboratorium na drugim piętrze.

Inżynier Braun pokazał mi dzisiaj iskrownik. Prosta konstrukcja — cewka, iskiernik, antena. Kiedy nacisnął klucz, usłyszałem trzask, jakby powietrze się rozerwało. W odbiorniku po drugiej stronie pokoju — sygnał. Czysty, wyraźny. Braun uśmiechnął się i powiedział: „Das ist die Zukunft” (to jest przyszłość).

Nie wiem, czy to przyszłość. Ale wiem, że ten trzask będę pamiętał do końca życia. Trzydzieści metrów — tyle pokonał dziś sygnał. Trzydzieści metrów i cały świat.

7 WRZEŚNIA 1899

Pracuję nad anteną drutową. Braun uważa, że klucz do większego zasięgu leży w konstrukcji anteny, nie w mocy nadajnika. Ma rację, ale nie potrafię tego udowodnić matematycznie.

Dostałem list od matki z Krakowa. Pyta, kiedy wrócę. Pyta, czy w Berlinie chodzę do kościoła. Pyta, czy jem ciepłe obiady. Nie pyta, nad czym pracuję — i nie wiem, jak bym jej to wytłumaczył. Droga Mamo, wysyłałam niewidzialne fale przez powietrze. Brzmi jak szaleństwo, prawda?

Czasem sam myślę, że to szaleństwo. A potem mierzę zasięg — wczoraj osiemdziesiąt metrów — i wiem, że to coś prawdziwego. Coś, co zmieni sposób, w jaki ludzie się komunikują. Albo coś, co zostanie zapomniane za dziesięć lat. Nie wiem jeszcze.

15 GRUDNIA 1901

Marconi odebrał sygnał z drugiej strony Atlantyku. Litera S — trzy kropki w alfabecie Morse'a. Z Poldhu w Kornwalii do St. John's na Nowej Fundlandii. Ponad trzy tysiące kilometrów.

W laboratorium podniecenie nie do opisania. Braun chodził tam i z powrotem, powtarzając: „Unmöglich, aber wahr” (niemożliwe, ale prawdziwe). Slaby notował coś gorączkowo. Ja siedziałem i myślałem o tym, co to oznacza.

Bo jeśli fale radiowe mogą pokonać ocean — to mogą pokonać wszystko. Granice, góry, pustynie. Wiadomość wysłana z jednego kontynentu, odebrana na drugim. Bez drutu. Bez kabla. Bez niczego pomiędzy oprócz powietrza.

A potem przyszła druga myśl, ciemniejsza: jeśli mogą pokonać ocean, to mogą pokonać też linię frontu. I ktoś na pewno o tym pomyślał wcześniej niż ja.

3 CZERWCA 1904

Telefunken rośnie. Nowe zamówienia z marynarki, nowe budynki, nowi inżynierowie. Uczę młodszych kolegów podstaw telegrafii bezprzewodowej. Dziwne uczucie — pięć lat temu sam byłem uczniem.

Niemcy i Anglicy ścigają się o zasięg. Marconi ma przewagę — patent, sławę, pieniądze. Ale Telefunken ma Brauna i Slaby'ego, i ma rząd, który rozumie wartość militarną.

Militarną. To słowo pojawia się coraz częściej w naszych rozmowach. Nie mówi się już „telegrafia bezprzewodowa dla nauki”. Mówi się „telegrafia bezprzewodowa dla floty”.

5 LISTOPADA 1906

Podpisano konwencję radiotelegraficzną w Berlinie. Dwadzieścia siedem krajów. Ustalono zasady, częstotliwości, sygnały alarmowe. Radio przestaje być eksperymentem — staje się instytucją.

Byłem na bankiecie. Stałem z kieliszkiem szampana w ręku, otoczony ludźmi w mundurach i garniturach, i myślałem: pięć lat temu lutowałem druty w piwnicy. A teraz to jest dyplomacja.

Przyszedł do mnie admirał — nie pamiętam nazwiska — i zapytał, czy Telefunken może zbudować nadajnik o zasięgu tysiąca kilometrów morskich. Powiedziałem, że tak. Kłamałem. Ale wierzyłem, że za rok to nie będzie kłamstwo.

9 PAŹDZIERNIKA 1910

Cisza. Trzy dni bez pracy. Fabryka zamknięta na remont instalacji elektrycznej.

Siedzę w pokoju, czytam gazetę, piję herbatę. Myślę o domu.

18 KWIETNIA 1912

Titanic. Tysiąc pięćset osób.

Radiotelegrafista wysłał SOS do ostatniej chwili. Phillips — tak się nazywał. Dwudziestopięcioletni chłopak przy aparacie Marconiego. Umarł. Siedmiuset ludzi uratowano, bo sygnał dotarł do Carpathii. Siedmiuset — bo ktoś słuchał. Bo ktoś miał odbiornik i nie spał.

W laboratorium milczenie. Braun powiedział tylko: „Radio już nie jest zabawką”. Jakbyśmy tego nie wiedzieli wcześniej. Ale teraz wie cały świat. Napisałem list do matki. Pierwszy raz od lat opisałem jej, czym się zajmuję. Napisałem: budujemy aparaty, które ratują życie. Myślę, że tym razem zrozumie.

2 SIERPNIĄ 1914

Wojna.

Nie jestem zaskoczony — nikt w Berlinie nie jest zaskoczony. Ale jedno mnie przeraża: wiem dokładnie, jak radio zostanie użyte. Każdy nadajnik, który budowałem przez szesnaście lat, stanie się teraz częścią maszyny wojennej.

Dostałem rozkaz — tak, rozkaz, bo Telefunken pracuje teraz dla armii — żeby natychmiast stawić się w zakładzie i przygotować nadajniki polowe. Lekkie, przenośne, odporne na wilgoć.

Jestem Polakiem budującym niemieckie nadajniki, które będą służyły armii walczącej z Rosją i Francją. A Polska? Polska nie istnieje na mapie. Moja praca nie ma ojczyzny.

Lutowałem dzisiaj do trzeciej w nocy. Ręce mi się trzęsły — nie ze zmęczenia, z wściekłości.

14 MARCA 1915

Front zachodni. Nadajniki polowe działają. Raporty wracają — zasięg dwadzieścia kilometrów w dobrych warunkach, osiem w deszczu. Wystarczy, żeby koordynować artylerię.

Koordynować artylerię. Piszę to zdanie i widzę, co ono znaczy: moje nadajniki pomagają celować w ludzi. Wczoraj w nocy nie mogłem zasnąć. Dostałem awans. Hauptingenieur (inżynier główny). Wyższe wynagrodzenie, większa odpowiedzialność. Czy powinienem być dumny? Moje druty i cewki zabijają ludzi wydajniej niż kiedykolwiek wcześniej.

Braun mówi, że technika jest neutralna. Że nóż służy do krojenia chleba i do zabijania, i to nie wina noża. Może ma rację. Ale ja nie jestem nożem — jestem człowiekiem, który ten nóż ostrzy.

27 LISTOPADA 1916

Berlin jest szary i głodny. Kartki na chleb, kartki na węgiel, kartki na nadzieję. W laboratorium pracujemy przy zgaszonym ogrzewaniu — oszczędność.

Otrzymaliśmy nowe zadanie: radio-namierzenie. Zlokalizować nadajnik wroga na podstawie kierunku sygnału. Jeśli się uda, można będzie namierzać pozycje artylerii przeciwnika.

To praca czysto matematyczna — trygonometria, triangulacja, analiza kąta. Lubię ją, bo nie muszę myśleć o tym, do czego służy. Ale wiem.

11 LISTOPADA 1918

Koniec.

Na ulicach krzyki, flagi, strzały. Nie wiem, kto strzela i do kogo. Zostałem w laboratorium, zamknąłem drzwi na klucz.

Cztery lata. Miliony zabitych. A ja nadal siedzę przy tym samym stole, z tymi samymi narzędziami, jakby nic się nie zmieniło. Ale zmieniło się wszystko. Polska istnieje.

Polska istnieje i ja mogę wrócić. Jutro zacznę pakować.

5 MARCA 1919

Warszawa. Miasto jest biedne, zniszczone, piękne. Inaczej niż Berlin — tutaj bieda ma nadzieję w oczach.

Zgłosiłem się do Ministerstwa Poczty i Telegrafów. Przyjęli mnie z otwartymi rękami — inżynier z doświadczeniem w Telefunken to tutaj skarb. Chcą budować polskie radio. Chcą stację nadawczą w Warszawie.

Powiedziałem: dam wam stację. Ale potrzebuję ludzi, sprzętu i czasu. Mam dwadzieścia lat doświadczenia i kompletnie pusty magazyn.

12 SIERPNI 1920

Bitwa Warszawska. Bolszewicy pod Warszawą. Radio odegrało rolę — przechwytywanie sowieckich depeesz pomogło w planowaniu kontrataku. Tak mówią. Nie wiem, ile w tym prawdy, a ile legendy.

Ale jedno wiem na pewno: radio znów było bronią. Znów.

Czy ja kiedykolwiek zbuduję nadajnik, który będzie służył do czegoś innego niż wojna?

3 STYCZNIA 1921

Pracuję nad projektem stacji nadawczej. Na razie wszystko jest na papierze — plany, schematy, kosztorysy. Biurokracja jest potworna. Każdy formularz w trzech kopiach, każda śrubka wymaga zatwierdzenia.

Ale po raz pierwszy od lat czuję, że buduję coś dla ludzi, nie przeciw nim. Stacja radiowa, która będzie nadawała muzykę, wiadomości, pogodę. Nie rozkazy artyleryjskie. Muzykę.

Kupię matce odbiornik. Będzie siedziała w Krakowie i słuchała Warszawy. Może wreszcie zrozumie, czym się zajmuję.

19 LISSTOPADA 1922

Słyszałem o KDKA w Pittsburghu — nadają regularnie od 1920 roku. Wiadomości, muzyka, wyniki wyborów. W Anglii zaczyna nadawać BBC. Świat pędzi do przodu, a my w Polsce ciągle rysujemy schematy.

Nie narzekam. Rysuję dokładnie, bo wiem, że pośpiech przy budowie nadajnika kończy się pożarem. Widziałem to w Telefunken — dwóch techników poparzonych, bo ktoś oszczędził na izolacji.

Ale niecierpliwość mnie zżera.

7 LISTOPADA 1923

Próbna transmisja. Mały nadajnik, prowizoryczna antena na dachu budynku pocztowego. Zasięg — kilka kilometrów.

Nadaliśmy fragment Poloneza Ogińskiego. Nikt nie słuchał, bo nikt w Warszawie nie ma odbiornika. Ale ja słuchałem. Stałem ze słuchawkami na uszach i płakałem jak dziecko.

Dwadzieścia pięć lat. Tyle czekałem na ten moment. Od trzasku iskrownika w berlińskim laboratorium do Poloneza na warszawskim dachu.

1 LUTEGO 1924

Rząd zatwierdził budżet na Polskie Radio. Będziemy mieli prawdziwą stację — profesjonalną, z mocnym nadajnikiem, ze studiem nagraniowym. Planuję antenę, która pokryje zasięgiem całą Warszawę i okolice.

Dzwonił Janusz Popow z Łodzi. Mówi, że buduje własny odbiornik i chce zarejestrować amatorską stację. Powiedziałem mu, żeby przysłał dokumenty. Taki entuzjizm — ludzie chcą nie tylko słuchać, ale nadawać. Radio przestaje być monopolem inżynierów.

30 PAŹDZIERNIKA 1924

Testujemy nadajnik o mocy półtora kilowata. W studiu na Nowym Świecie dyrektor mówi, żebyśmy byli gotowi do wiosny. Obiecuję, że będziemy.

Odebrałem list od nauczycielki ze wsi pod Krakowem — Zofia Czerwińska. Píše, że dostała radio do szkoły i dzieci nie mogą przestać słuchać. Pyta, czy moglibyśmy nadawać lekcje geografii.

Lekcje geografii przez radio. Dwadzieścia pięć lat temu wysyłaliśmy trzask iskry na trzydzieści metrów. A teraz nauczycielka ze wsi chce uczyć dzieci o świecie przez eter. Pokazałem ten list kolegom. Braun by zrozumiał.

15 STYCZNIA 1925

Wiosna będzie nasza. Nadajnik gotowy, antena stoi, studio urządzone. Zostały testy końcowe i formalności.

Patrząc na te wszystkie druty, lampy, kondensatory — i widzę w nich dwadzieścia pięć lat mojego życia. Berlińskie laboratorium, wojenne noce, warszawskie dachy. Każde połączenie lutowane znam po imieniu. Mama pisze, że kupiła sobie odbiornik. Sąsiadka pomogła ustawić. Cze-ka na pierwszą audycję.

Nareszcie buduję coś, co jest tylko dla ludzi. Tylko dla tego momentu, kiedy ktoś w kuchni, w warsztacie, w szkolnej ławce włączy radio i usłyszy głos. Czysty, wyraźny, ludzki głos, który mówi: dzień dobry.

28 MARCA 1925

Ostatni test przed inauguracją. Wszystko działa. Jutro oficjalnie ogłosi-my datę otwarcia.

Siedzę w studiu sam. Jest cicho. Za kilka tygodni to pomieszczenie wy-pelni się muzyką i głosami. Ale teraz jest cicho i ja siedzę, i myślę o tym chłopaku, który przyjechał do Berlina dwadzieścia siedem lat temu i usły-szał trzask iskrownika.

Das ist die Zukunft, powiedział wtedy Braun. Miał rację.

Tomasz Kasprzyk wrócił do Warszawy w 1919 roku. Pracował przy budo-wie Polskiego Radia, które rozpoczęło regularne nadawanie 18 kwietnia 1926 roku. Do końca życia twierdził, że najważniejszym wynalazkiem w historii radia nie był nadajnik, lecz cierpliwość.

MALCOLM „MAC” DOBBINS

Telegrafista morski, White Star Line

*Każdy nowy wynalazek to kolejny sposób, żeby zepsuć
człowiekowi spokojną emeryturę.*

5 CZERWCA 1901

Pierwszy dzień na SS Celtic. Kabina telegraficzna — dwa metry na dwa, śmierdzi lakierem i wilgocią. Aparat Marconiego wygląda jak coś, co złożyło dziecko z resztek zegarków i drutu. Dostałem instrukcję: nadać, odbierać, nie dotykać anteny w czasie burzy.

Nie dotykać anteny w czasie burzy. Jakby ktokolwiek w tej kabinie miał ochotę wychodzić na pokład, kiedy Atlantyk próbuje go zabić.

Płaca — trzy funty tygodniowo. Za trzy funty siedzę w blaszanej puszcze i wysyłam wiadomości od bogatych pasażerów do ich jeszcze bogatszych krewnych na lądzie. „Dobrze dotarliśmy STOP Pogoda piękna STOP Proszę powiedzieć kucharce żeby przygotowała befsztyk STOP”. Za to właśnie potrzebujemy telegrafii bezprzewodowej — żeby befsztyk był ciepły.

23 LISTOPADA 1901

Marconi podobno odebrał sygnał z Ameryki. Trzy kropki — litera S. Moi koledzy na statku są podekscytowani. Ja nie jestem. Three dots, big

deal (trzy kropki, wielka rzecz). Zobaczmy, czy da się przez to zamówić piwo.

Szef zmian mówi, że to zmieni żeglugę morską na zawsze. Może. Na razie zmienia tylko ilość głupich wiadomości, które muszę nadawać. Od kiedy pasażerowie dowiedzieli się, że mamy telegrafię bezprzewodową, każdy chce wysłać depezę. Pan Jenkins chce poinformować żonę, że zjadł ostrygi. Pani Lambert chce, żebym nadał jej wiersz — piętnaście zwrotek — do gazety w Southampton. Piętnaście zwrotek.

Gdybym chciał być sekretarką, zostałbym na lądzie.

4 MARCA 1904

Burza. Prawdziwa, nie z tych turystycznych. Statek kładzie się na bok, meble jeżdżą po kabinie, a ja trzymam się klucza i staram się nadawać sygnał pozycyjny. Bo tak mówi regulamin — w czasie burzy nadawać pozycję co trzydzieści minut.

Kto napisał ten regulamin, nigdy nie siedział w kabinie telegraficznej podczas sztormu. Żeby nadawać, muszę mieć obie ręce na kluczu. Żeby nie wypaść z krzesła, muszę trzymać się stołu. Matematyka nie gra.

Ale nadaję. Bo jeśli nie nadam, a ten statek pójdzie na dno, nikt nie będzie wiedział gdzie nas szukać.

14 KWIETNIA 1906

Dostałem przeniesienie na SS Republic. Większy statek, lepsza kabina, ten sam bałagan. Nowy aparat — nowszy model Marconiego, większy zasięg. Mówią, że trzysta mil w dobrych warunkach. W moich warunkach — to znaczy w deszczu, z jednym pękniętym kondensatorem — pewnie sto.

Nowy pomocnik. Chłopak z Liverpoolu, dwadzieścia lat, oczy jak spodki. Mówi, że telegraf bezprzewodowy to the future (przyszłość). Powiedziałem mu, że przyszłość to ciepła herbata i suche skarpetki, a resztę niech sobie daruje.

Ale uczyć go rzetelnie. Bo jeśli kiedyś zostanie sam w tej kabinie w czasie sztormu, jego palce na kluczu mogą być jedyną rzeczą między siedmiuset ludźmi a dnem oceanu.

23 STYCZNIA 1909

SS Republic zderzył się z SS Florida we mgle. Byłem przy aparacie. Nadałem CQD — sygnał wzywania pomocy — przez dwanaście godzin bez przerwy. Palce zdrętwione, oczy piekły, w kabinie woda do kostek.

Przypłynął SS Baltic. Uratowali ponad tysiąc pasażerów i załogę.

Pierwszy raz w życiu pomyślałem: może to radio nie jest takie bezużyteczne. Może te trzy funty tygodniowo są warte czegoś więcej niż befsztyki pana Jenkinsa.

Ale tego nikomu nie powiem.

15 KWIETNIA 1912

Titanic.

Phillips i Bride — telegrafistów na Titanicu — znałem z kursów w Liverpoolu. Phillips nie żyje. Bride przeżył.

Phillips nadawał do końca. Dosłownie — woda zalewała kabinę, a on stukał w klucze. CQD. SOS. CQD. SOS.

Siedziałem wczoraj wieczorem w mojej kabinie na SS Adriatic i myślałem o tym, jak cienka jest granica między mną a nim. Jeden przydział — on dostał Titanica, ja Adriaticę. Los.

Mówią, że radio uratowało siedemset osób, bo Carpathia odebrała sygnał. Siedemset osób żyje, bo jakiś chłopak nie odszedł od aparatu.

Nie żartuję dziś. Nie narzekam. Są dni, kiedy nawet ja nie mam na to siły.

30 LIPCA 1912

Nowe przepisy. Od teraz każdy statek pasażerski musi mieć radiotelegrafię i operatora na okrągłą dobę. Twenty-four hours (dwadzieścia cztery godziny). Nie osiem, nie dwanaście — dwadzieścia cztery.

To znaczy, że potrzebują więcej telegrafistów. To znaczy, że moje three quid a week (trzy funty tygodniowo) może wreszcie pójść w górę.

Każda tragedia ma swoje korzyści. Jestem cynikiem i nie wstydzę się tego.

8 SIERPNI 1914

Wojna. Mój statek dostał rozkaz przejścia pod dowództwo Admiralicji. Nadaję teraz szyfry wojskowe zamiast depeszy o befsztykach. Szczzerze mówiąc — wolę befsztyki.

Wiadomości wojskowe mają to do siebie, że są krótkie, precyzyjne i przerażające. „Okręt podwodny — pozycja — kurs”. Kilkanaście słów, od których zależy, czy ktoś przeżyje następną godzinę.

Nie podpisałem się na to. Ale nikt mnie nie pyta.

19 MAJA 1915

Lusitania zatopiona. Tysiąc sto osób. Torpeda.

Radiotelegrafista nadawał SOS. Nie wiem, czy zdążył. Nie wiem, czy ktoś słuchał.

Mam czterdzieści sześć lat i jestem zmęczony tą robotą. Zmęczony siedzeniem w blaszanej puszcze i nadawaniem wiadomości o śmierci.

2 LUTEGO 1917

U-booty wszędzie. Nadajemy na minimalnej mocy, żeby nas nie namierzili. Ironia — radio, które miało ratować życie, musi teraz milczeć, żeby nas nie zabić.

Pomocnik — nowy, bo tamten z Liverpoolu poszedł na okręt wojenny — pyta mnie, czy się boję. Mówię, że nie. Kłamię. Ale na morzu kłamstwo jest tak samo ważne jak prawda, o ile pomaga dożyć do rana.

12 LISTOPADA 1918

Koniec wojny. Dowiedziałem się przez radio — cztery słowa: „Armistice signed. War over” (rozejm podpisany, wojna skończona).

Cztery słowa. Cztery lata, miliony zabitych, a koniec mieści się w czterech słowach.

Wracam na trasę cywilną. Proszę, niech mi już nikt nie każe nadawać współrzędnych U-bootów.

9 MARCA 1920

Słyszałem, że w Ameryce jakaś stacja — KDKA — nadaje muzykę przez radio. Muzykę! Nie SOS, nie depesze, nie współrzędne wroga. Muzykę. Mój kolega Jenkins (inny Jenkins, nie ten od ostryg) mówi, że to przyszłość rozrywki. Ja mówię, że ludzie mają gramofony i nie potrzebują, żeby ktoś im nadawał muzykę przez powietrze. Ale co ja wiem — byłem przekonany, że telegraf bezprzewodowy to chwilowy kaprys, a siedzę przy nim dwadzieścia lat.

17 CZERWCA 1921

Na statku jest nowy aparat — lampa elektronowa zamiast starego detektora kryształkowego. Sygnał czystszy, zasięg większy. Muszę się uczyć nowej technologii w wieku pięćdziesięciu dwóch lat.

Kiedy zaczynałem, radio wyglądało jak zestaw do tortur. Teraz wygląda jak zestaw do tortur z żarówkami. Postęp.

14 LISTOPADA 1922

BBC zaczęło nadawać. British Broadcasting Company. Z Londynu.

Słuchałem w porcie — ktoś przyniósł odbiornik do doku. Głos mężczyzny, spokojny, wyraźny. Mówił o pogodzie i wiadomościach.

I wiesz co — to było... no, nie powiem, że piękne, bo to nie w moim stylu. Ale było dziwne. Ludzki głos z pudełka. Nie trzask klucza, nie kropki i kreski. Głos. Słowa. Człowiek mówiący do tysięcy ludzi jednocześnie, a każdy z nich ma wrażenie, że mówi do niego osobiście.

Nie przyznam się do tego nikomu, ale siedziałem i słuchałem czterdzieści minut.

8 MAJA 1923

Złożyłem papiery emerytalne. Dwadzieścia dwa lata na morzu. Dwadzieścia dwa lata w blaszanej puszcze.

Kapitan powiedział, że jestem jednym z najlepszych telegrafistów, jakich miał. Powiedziałem, że to mało pocieszające, bo większość pozostałych albo utonęła, albo zmieniła zawód.

Kupuję dom w Whitby. Blisko morza — bo morze nie da się wyrzucić z człowieka — ale na tyle daleko, żeby nie słyszeć fal. Mam dość fal. I tych morskich, i tych radiowych.

12 WRZEŚNIA 1923

Kupiłem gołębice. Sześć par. Hodowla pocztowa.

Sąsiad pyta, po co mi gołębice, skoro jest radio. Powiedziałem mu, że gołąb nie potrzebuje baterii, nie psuje się w deszczu, nie wymaga licencji i nie nadaje reklam. Sąsiad nie zrozumiał.

Gołębice są piękne. Proste, niezawodne, eleganckie. Technologia doskonała.

3 LUTEGO 1924

Mam radio w domu. Tak, wiem. Hipokryta.

Ale muszę sprawdzić, czy ta cała BBC jest tak dobra, jak mówią. Spoiler: nie jest. Połowa audycji to szum, druga połowa to panowie w garniturach czytający wiadomości takim tonem, jakby ogłaszali koniec świata. Ale wieczorem nadawali koncert z Savoy Hotel. Orkiestra taneczna. I muszę przyznać — to było niezłe. Siedziałem w fotelu z herbatą i słuchałem muzyki z Londynu, w moim salonie w Whitby. Bez kabla, bez statku, bez trzasku.

Gołębie tego nie potrafią. Na razie.

28 KWIETNIA 1924

Dostałem list od starego kolegi z White Star Line. Pisze, że flota wymienia wszystkie aparaty na nowe — z głośnikami. Koniec słuchawek. Pyta, czy nie chcę wrócić.

Nie chcę. Mam gołębie, mam fotel, mam herbatę i mam BBC, która nadaje mi muzykę co wieczór. Dożyłem czegoś, o czym Phillips by marzył — codziennego, nudnego, pięknego spokoju.

Nie piszę tego z sentymentu. Piszę to z faktu.

15 WRZEŚNIA 1924

Gołąb numer siedem — nazwałem go Marconi, bo jest nadęty i uparty — wrócił z lotu treningowego z rekordem. Osiemdziesiąt mil w trzy godziny.

Przyznaję: to wolniej niż radio. Ale ładniej.

25 GRUDNIA 1924

Boże Narodzenie. Słuchałem koncertu w BBC. Siedziałem sam w salonie. Gołębie gruchały na podwórku.

Pomyślałem o Phillipsie, który nie dożył. O kabinie telegraficznej na Republicu, gdzie woda sięgała mi do kostek. O tysiącach sygnałów, które nadałem przez dwadzieścia dwa lata — SOS, CQD, depesze o befsztykach, współrzędne U-bootów, piętnaście zwrotek wiersza pani Lambert.

I teraz siedzę i słucham muzyki. Z pudełka. W swoim domu. Jeśli ktoś mi powie, że radio to chwilowy kaprys — to chyba się z nim zgodzę. Ale będzie to najdłuższy kaprys w historii ludzkości.

4 MARCA 1925

Sąsiad kupił radio. I sąsiadka z naprzeciwka. I listonosz. Cała ulica ma radio.

Marconi (gołąb, nie wynalazca) popatrzył na mnie dzisiaj z dezaprobatą. Wiem, stary. Wiem.

Ale wieczorem leci koncert z Manchesteru. I muszę sprawdzić, czy orkiestra jest lepsza od tej z Savoy. Ktoś musi kontrolować jakość. Profesjonalny obowiązek emerytowanego telegrafisty.

Malcolm „Mac” Dobbins przeszedł na emeryturę w 1923 roku w wieku pięćdziesięciu czterech lat. Zamieszkał w Whitby, hodował gołębie pocztowe i do końca życia twierdził, że gołąb jest bardziej niezawodny niż radio, bo „nie potrzebuje baterii i nie psuje się w deszczu”. Zmarł w 1951 roku, słuchając radia.

JANUSZ POPOW

Zegarmistrz, Łódź; daleki kuzyn Aleksandra Popowa

Zegar mierzy czas. Radio mierzy odległość między ludźmi.

17 KWIETNIA 1897

Dostałem list od cioci Natalii z Petersburga. Piszze, że kuzyn Aleksander — ten od fizyki, którego widziałem raz w życiu na weselu — robił jakieś eksperymenty z falami elektromagnetycznymi. Podobno pokazywał coś na uniwersytecie. Fale bez drutu.

Schowałem list do szuflady. Nikogo to nie obchodzi. Jestem zegarmistrzem z Łodzi. Kuzyn fizyk to w moim fachu jak kuzyn poeta — ciekawie, ale bezużytecznie.

A zresztą — Popow to popularne nazwisko. Nikt nie będzie łączył jednego z drugim.

3 MARCA 1900

Czyściłem dziś mechanizm zegara Gustava Beckera — piękna precyzja, niemiecka robota. I myślałem o tym liście od cioci.

Fale bez drutu. Co to właściwie znaczy? Drut rozumiem. Fale rozumiem — morskie, dźwiękowe. Ale fale, które lecą przez powietrze i niosą wiadomość? To brzmi jak magia.

Jestem rzemieślnikiem. Nie wierzę w magię. Wierzę w sprężyny, zębatki i śrubki. Ale ta myśl nie daje mi spokoju.

12 STYCZNIA 1902

Marconi. Wszystkie gazety o nim piszą. Sygnał przez Atlantyk. Włoch, bogaty, pewny siebie.

A kuzyn Aleksander? Nic. Nikt o nim nie pisze. Może dlatego, że jest Rosjaninem, a może dlatego, że nie miał pieniędzy na reklamę.

Mama mówi, że nie powinienem się chwalić kuzostwem, bo ludzie pomyslą, że się wywyższam. Ma rację. Zegarmistrz z Łodzi, który mówi, że jego kuzyn wynalazł radio — śmieszne. Poza tym nie wynalazł. Zrobił eksperymenty. To co innego.

Chyba.

5 MAJA 1905

Kupiłem na targu stary wykrywacz kryształkowy. Sprzedawca mówił, że to część aparatu telegraficznego. Wygląda jak kamyczek w metalowej oprawce.

Podłączyłem go do cewki z drutu — nawiniętej na pustą szpulkę po nici — i do pary słuchawek, które pożyczył mi aptekarz Rosenbaum. Nic nie słyszę. Cisza.

Albo źle buduję, albo nie ma czego słuchać. Będę próbował dalej.

20 WRZEŚNIA 1907

Działa.

Nie wiem jak. Nie wiem dlaczego. Ale działa. Po dwóch latach prób, po kilkunastu cewkach, po pięciu spalonych kryształkach — słyszę trzask. Sygnał telegraficzny. Litera Morse'a z jakiejś stacji — może niemieckiej, może rosyjskiej.

Ręce mi się trzęsły. Siedziałem w warsztacie o pierwszej w nocy ze słuchawkami na uszach i słuchałem, jak ktoś za setki kilometrów stuka w klucz telegraficzny. Przeze mnie — przez mój odbiornik, zbudowany z części zegarków i aptecznych słuchawek — przechodzi wiadomość.

Nie powiem nikomu. Jeszcze nie.

14 MARCA 1910

Ulepszyłem odbiornik. Nowa cewka — nawinięta na kość od parasola, precyzyjnie, zwój przy zwoju, jak sprężyna w zegarku. Odbiór wyraźniejszy.

Odbieram regularnie stację w Nauen pod Berlinem. Niemiecka marynarka. Depesz nie rozumiem — szyfr — ale sam fakt, że je słyszę, jest cudem.

Rosenbaum pyta, po co mi słuchawki. Mówię, że mam słaby słuch i ćwiczę. Kłamię.

2 MAJA 1912

Titanic. Czytałem w gazecie. Telegrafista nadawał SOS do końca.

Siedzę w warsztacie i myślę: gdybym miał nadajnik, nie tylko odbiornik... ale to inna skala. Nadajnik to prąd, moc, antena. Ja mam cewkę na kości od parasola.

Ale odbieram. I to znaczy, że kiedyś mogę nadawać. Trzeba tylko zrozumieć jak.

6 SIERPNI 1914

Wojna. Łódź będzie pod Niemcami albo pod Rosjanami. Schowałem odbiornik pod podłogą w warsztacie. Jeśli ktokolwiek go znajdzie, będę miał kłopoty. Posiadanie aparatu radiowego w czasie wojny to szpiegostwo.

Naprawiam zegarki. Czekam.

3 STYCZNIA 1916

Łódź pod Niemcami. Warsztat otwarty, zegarki naprawiam, niemieccy oficerowie przynoszą swoje chronometry. Płacą uczciwie, nie będę narzekał.

Odbiornik leży pod podłogą. Nie ruszam go. Za bardzo ryzykuję.

Ale w nocy, kiedy nikt nie patrzy, myślę o falach, które latają nad dachami Łodzi. Wiadomości z frontu, rozkazy, sygnały alarmowe. Nad moją głową, cały czas, i ja o tym wiem, a moi sąsiedzi nie.

20 LISTOPADA 1918

Polska wolna. Wyciągnąłem odbiornik spod podłogi. Działa. Cztery lata pod deskami i działa.

Powiem wam coś o precyzji rzemieślniczej: to, co zbudujesz dobrze, przetrwa wojnę.

Odbieram sygnały — szum, trzask, gdzieniegdzie litery Morse'a. Świat wraca do życia.

7 LIPCA 1920

Kuzyn Aleksander umarł. Czternaście lat temu, w 1906, ale dowiedziałem się dopiero teraz. Ciocia Natalia napisała z opóźnieniem — poczta rosyjska, co poradzić.

Stranno. Nie znałem go prawie wcale. Widziałem go raz, na weselu, kiedy miałem dwanaście lat. Wysoki, cichy, z wąsem. Powiedział mi, że świat jest pełen fal, których nie widzimy.

Miał rację. A ja te fale teraz odbieram w warsztacie zegarmistrzowskim w Łodzi, aparatem zbudowanym z kości od parasola.

Nie wiem, czy by się śmiał, czy byłby dumny.

1 LUTEGO 1921

Buduję nadajnik. Mały, amatorski, z lampy elektronowej kupionej od demobilizowanego żołnierza na Bałuckim rynku. Lampa jest rozbita — naprawiłem ją, jak naprawiam zegarki: cierpliwie, pod lupą.

Cewka nadawcza, kondensatory ze starych zegarków — tak, kondensatory ze zegarków, bo nie mam skąd wziąć prawdziwych — antena z drutu miedzianego, który kupiłem od złomiarza.

Jeśli to zadziała, będę mógł nadawać. Z mojego warsztatu. Z dachu mojej kamienicy przy Piotrkowskiej.

15 WRZEŚNIA 1921

Pierwszy test. Rozpiąłem antenę na dachu — dwadzieścia metrów dru-
tu między kominami. Sąsiad z góry pyta, co robię. Mówię, że suszę pra-
nie. Nie uwierzył, ale nie dopytywał.

Podłączyłem nadajnik. Wcisnąłem klucz.

Nic. Cisza.

A potem, na moim odbiorniku po drugiej stronie pokoju — trzask.
Mój trzask. Mój sygnał.

To jeszcze nie radio. To jeszcze trzy metry zasięgu w zamkniętym warsz-
tacie. Ale to mój sygnał i on naprawdę leci przez powietrze.

4 KWIETNIA 1922

Zasięg: dwieście metrów. Rosenbaum pożyczył mi lepsze słuchawki i słu-
chał z apteki na rogu. Mówi, że słyszał trzask. Czysty, wyraźny.

Dwieście metrów. Nie ocean, nie kontynent. Ale dwieście metrów wię-
cej niż wczoraj.

Rosenbaum pyta: „A co chcesz przez to nadawać?”. Mówię: „Muzykę”.
Patrzy na mnie jak na wariata. Może jestem.

28 LISTOPADA 1922

Czytałem w gazecie, że w Anglii zaczęło nadawać BBC. Regularna sta-
cja radiowa. Muzykę, wiadomości, pogodę.

A ja siedzę w Łodzi i nadaję trzask na dwieście metrów.

Nie zazdroszczę. Dobrze, zazdroszczę. Ale to nie zmienia faktu, że mój
nadajnik działa. Potrzebuję tylko mocniejszej lampy i lepszej anteny.

12 MARCA 1923

Kupiłem gramofon. Stary, z tubą. Podłączyłem go do nadajnika — przede mną, przez prymitywny mikrofon z puszki po kawie i membrany z cienkiej blachy.

Puściłem Chopina. Walc cis-moll.

Rosenbaum słuchał w aptece. Powiedział, że dźwięk był jak z dna studni, ale rozpoznał melodię.

Chopin z dna studni. To chyba tytuł mojej autobiografii.

1 WRZEŚNIA 1923

Ktoś mnie słucha. Nie wiem kto — ale dostałem kartkę pod drzwi warszawatu: „Czy to Pan nadaje muzykę wieczorami? Proszę więcej Moniuszki.”

Więcej Moniuszki. Mam trzy płyty gramofonowe i ktoś zamawia repertuar.

Zostałem dyrektorem stacji radiowej, która ma zasięg trzystu metrów i jednego słuchacza.

19 LUTEGO 1924

Dzwoniłem do Warszawy, do Ministerstwa Poczty. Pytałem o rejestrację amatorskiej stacji radiowej. Pani w słuchawce milczała dłuższą chwilę, a potem powiedziała: „Proszę przysłać formularz”. Jaki formularz? „Nie wiem, proszę napisać do naczelnika”.

Napisałem. Do naczelnika, do ministra, do kogo się da. Chcę nadawać legalnie. Chcę, żeby moja stacja istniała oficjalnie.

Zadzwoił też inżynier Kasprzyk z Warszawy. Miły człowiek. Powiedział, żebym przysłał dokumenty. Przysyłałem.

5 LIPCA 1924

Nowa lampa. Mocniejsza — zasięg urósł do trzech kilometrów. Słuchacze — bo mam ich teraz kilku — przychodzą do warsztatu z podziękowaniami. Pani Kowalska z trzeciego piętra mówi, że wieczorne koncerty pomagają jej zasnąć.

Nadaję codziennie o ósmej wieczorem. Godzina muzyki — Chopin, Moniuszko, czasem Strauss, jeśli mam nastrój. Potem zamykam aparat i naprawiam zegarki.

Rzemieślnik rano, radiofonista wieczorem. Dwa życia w jednym.

15 GRUDNIA 1924

Formularz dotarł. Oficjalny formularz rejestracyjny amatorskiej stacji nadawczej. Dwanaście stron, po polsku i po francusku. Pytają o moc nadajnika, częstotliwość, wysokość anteny, kwalifikacje operatora.

Kwalifikacje: zegarmistrz. Moc nadajnika: nie wiem dokładnie, ale mieści się w puszcze po herbacie. Wysokość anteny: między kominami na dachu kamienicy.

Wypełniłem uczciwie. Niech wiedzą, kto nadaje.

3 MARCA 1925

Zarejestrowany. Oficjalnie. Amatorska stacja radiowa Janusza Popowa, ulica Piotrkowska, Łódź. Numer licencji — mam numer licencji!

Rosenbaum przyniósł butelkę wódki. Piliśmy w warsztacie, otoczeni zegarkami i cewkami, i słuchaliśmy mojej własnej stacji, która nadawała Chopina na cały kwartał.

Kuzyn Aleksander mówił, że świat jest pełen fal, których nie widzimy. Miał rację. A ja je słyszę. Każdego wieczoru, o ósmej, z dachu kamienicy przy Piotrkowskiej.

20 MARCA 1925

Przychodzę rano do warsztatu i naprawiam zegarki. Wieczorem zamieniam się w radiofonistę. Antena między kominami, gramofon na stole, mikrofon z puszki.

Dzisiaj nadawałem nie muzykę, a odczyt z gazety — wiadomości lokalne z „Rozwoju”. Czytałem o cenach chleba, o wyborach w magistracie, o nowym tramwaju.

Pani Kowalska powiedziała rano, że teraz nie musi chodzić po gazetę. Mówię: „Proszę i tak kupować, bo gazeta jest ważna”. Ale uśmiecham się. Bo ktoś słucha.

Kuzynie Aleksandrze — słyszysz mnie?

Janusz Popow zarejestrował swoją amatorską stację radiową w 1925 roku — jedną z pierwszych w Polsce. Nadawał z dachu kamienicy przy ulicy Piotrkowskiej, głównie muzykę gramofonową i odczyty z łódzkich gazet. Nigdy nie powiedział sąsiadom o kuzynie Aleksandrze. Dopiero w nekrologu, w 1948 roku, wspomniano o rodzinnym powiązaniu.

WIELEBNY ALGERNON FORTESCUE

Pastor anglikański, parafia Św. Petroca, Bodmin, Kornwalia

Pan przemawia na wiele sposobów. Niektóre z nich wymagają anteny.

14 LUTEGO 1897

Przeczytałem w „The Times” artykuł o młodym Włochu imieniem Marconi, który twierdzi, że potrafi wysyłać sygnały bez użycia drutu. Na odległość! Przez powietrze! Za pomocą, cytuję, „fal elektromagnetycznych”.

Otóż muszę stwierdzić z całą stanowczością, na jaką pozwala mi mój urząd, że jest to nonsens. Fale istnieją w morzu. W powietrzu istnieje wiatr. A między ludźmi istnieje rozmowa, list, albo — w ostateczności — telegram. Nie potrzebujemy fal w powietrzu.

Powiedziałem o tym pani Trelawney po niedzielnej mszy. Zgodziła się ze mną absolutnie, co tylko potwierdza słuszność mojego stanowiska, bo pani Trelawney jest najrozsądniejszą osobą w parafii. A przynajmniej jedyną, która ze mną rozmawia po kazaniu.

30 GRUDNIA 1901

Marconi odebrał sygnał z Ameryki. Z AMERYKI.

Otóż muszę zrewidować moje stanowisko. Jasne jest, że fale elektromagnetyczne istnieją — sam Bóg nie pozwoliłby na tak spektakularny eks-

peryment, gdyby nie miał w tym celu. A cel, jak sądzę, jest oczywisty: Pan zesłał ludzkości narzędzie do szerzenia Jego Słowa.

Radio — bo tak to teraz nazywają — to nowy sposób, w jaki Opatrzność dociera do dusz. This changes everything (to zmienia wszystko). Wyobrażam sobie kazanie, które dociera jednocześnie do Kornwalii, Walii i może nawet Szkocji. Nawet Szkocji!

Muszę napisać do biskupa.

4 KWIETNIA 1903

Biskup nie odpowiedział.

Nie szkodzi. Są ludzie wizji i ludzie ostrożności. Biskup należy do drugiej kategorii. Ja do pierwszej. Zawsze tak było.

7 PAŹDZIERNIKA 1907

Zaniepokojenie. Słyszałem od pana Penrose'a — który wrócił z Londynu, gdzie odwiedził jakąś wystawę techniczną — że radio jest używane do przesyłania wiadomości handlowych. HANDLOWYCH.

Otóż to jest profanacja. Narzędzie, które Pan zesłał do szerzenia Prawdy, jest wykorzystywane do informowania ludzi o cenach bawełny. Cenach bawełny! Czy Chrystus wyrzucił kupców ze świątyni po to, żeby wrócili przez antenę?

Napisałem list do „Bodmin Guardian” wyrażający moje zaniepokojenie. Redaktor odpowiedział, że list jest „interesujący, ale zbyt długi”. Zbyt długi! Prawda nie ma limitu słów.

16 KWIETNIA 1912

Titanic zatonął. Radio uratowało siedemset osób.

Siedemset dusz wyrwanych z morskiej otchłani za sprawą sygnału — niewidzialnego, niepodważalnego sygnału, który przeleciał przez noc i dotarł do ucha człowieka na innym statku.

Otóż to jest cud. Prawdziwy, namacalny cud. Nie widzenie Matki Boskiej na ścianie stodoły — z całym szacunkiem dla katolików — ale cud technologiczny, w którym ręka Boża prowadzi fale przez ocean.

Kazanie w niedzielę: „Radio — palec Boży na falach”. Pani Trelawney płakała. Pan Penrose kiwał głową. Nie pamiętam lepszego kazania w mojej karierze.

9 SIERPNI 1914

Wojna. Radio, jak się okazuje, jest używane nie tylko przez Boga i kupców, ale również przez armie.

Muszę przemyśleć swoją teologię radiową. Czy Bóg zesłał radio, żeby ludzie mogli się nawzajem zabijać wydajniej? To by było nie w Jego stylu. A przynajmniej nie w stylu Boga, którego znam.

Może radio jest jak ogień — dar Prometeusza, który może grzać i palić. Tak, to dobra analogia. Użyję jej w kazaniu.

Albo nie. Prometeusz to mitologia pogańska. Biskup by się nie ucieszył.

25 GRUDNIA 1916

Boże Narodzenie w czasie wojny. Parafia przerzedzona — młodzi mężczyźni na froncie. Kazanie o nadziei, modlitwa za poległych.

Po mszy pan Penrose powiedział mi, że jego syn — Gilbert, ten z piegami — zginął pod Verdun. Porucznik Penrose. Dwadzieścia trzy lata.

Nie mam teologii na to. Nie mam słów. Radio, Bóg, fale, cuda — wszystko to jest puste, kiedy ojciec stoi przede mną i mówi, że jego syn nie żyje. Powiedziałem: „Modlę się za niego”. To za mało. Ale to wszystko, co mam.

12 LISTOPADA 1918

Koniec wojny. Dzwony biją w kościele Świętego Petroca. Biją od rana.

Kazanie: „Pokój, który przyszedł na falach”. Bo wiadomość o rozejmie nadano przez radio. Pokój przyleciał przez eter, niewidzialny, jak łaska Boża.

Pani Trelawney znów płakała. Pan Penrose nie przyszedł.

3 MARCA 1920

Słyszałem od nowego wikariusza — młody człowiek, zbyt nowoczesny jak na mój gust — że w Ameryce nadają muzykę i wiadomości przez radio. Regularnie. Jak gazeta, ale bez papieru.

To jest rewelacja lub katastrofa. Jeszcze nie wiem.

Jeśli przez radio można nadawać muzykę, to można nadawać kazania.

Moje kazania. Całej Kornwalii. Całej Anglii. Może nawet Szkocji.

Muszę zdobyć radio.

15 PAŹDZIERNIKA 1920

Nowe odkrycie teologiczne. Czytałem artykuł o falach radiowych i uderzyło mnie: fale te przenikają ściany, góry, a nawet — w pewnych warunkach — ocean. Przenikają wszystko. Są niewidzialne. Są wszechobecne. Czym jest to, jeśli nie dowodem na istnienie sfery duchowej? Fale radiowe SĄ sferą duchową! Albo przynajmniej jej fizycznym odpowiednikiem. Eter, w którym podróżują sygnały, to ta sama substancja, w której podróżują modlitwy!

To jest przełomowe odkrycie. Muszę napisać traktat. Tytuł roboczy: „Eter Boży: o związku fal radiowych z łaską uświęcającą”.

Wikariusz patrzy na mnie dziwnie. Ignoruję go.

8 MAJA 1921

Nowe wątpliwości. Jeśli eter radiowy jest tym samym co eter duchowy, to czy złe sygnały — kłamstwa, propaganda, plotki — zanieczyszczają sferę duchową?

A jeśli tak, to czy radio jest narzędziem Szatana?

Nie. Nie, nie, nie. Radio jest neutralne. To narzędzie. Jak młotek. Szatan nie potrzebuje radia — ma plotki, alkohol i karty do gry.

Chociaż... jeśli Szatan miałby stację radiową, to zapewne nadawałby jazz. O tym jestem przekonany.

15 LISTOPADA 1922

BBC! British Broadcasting Company! Z Londynu!

Wikariusz przyniósł odbiornik na plebanię. Kryształkowy, ze słuchawkami. Siedziałem w fotelu ze słuchawką przy uchu i słuchałem głosu mężczyzny, który czytał wiadomości z Londynu.

I wiecie co — ten głos miał w sobie coś kazalniczego. Spokojny, pewny, autorytatywny. Jakby mówił z ambony. BBC to kościół eteru. A spiker to jego kaznodzieja.

Oczywiście gorszy kaznodzieja niż ja. Ale sam koncept jest fascynujący.

22 MARCA 1923

Pomysł. Wielki pomysł. Największy od czasu mojego kazania o Titaniu.

Transmisja mszy przez radio.

Wyobraźcie sobie: chorzy, starzy, kalecy — ci, którzy nie mogą dojechać do kościoła — mogliby słuchać mszy w domu. Słowo Boże w każdym salonie. W każdej sypialni. W każdej kuchni.

Napisałem do biskupa. Tym razem na pewno odpowie.

1 LIPCA 1923

Biskup odpowiedział! Pisz — cytuję — „to interesujący pomysł, ale wymaga dalszego namysłu”. W języku biskupim oznacza to: „nie”.

Ale ja nie jestem człowiekiem, którego łatwo powstrzymać. Jezus też miał trudności z lokalnymi władzami.

14 PAŹDZIERNIKA 1923

Kryzys duchowy. Słuchałem wczoraj BBC i nadawali program o Darwinie. DARWINIE. W moim salonie. Przez moje radio. Bez mojej zgody. Czy BBC ma jakikolwiek szacunek dla doktryny? Czy nie rozumieją, że fale radiowe docierają do parafii anglikańskich, gdzie Darwin jest... no cóż, kontrowersyjny?

Radio jest zagrożeniem dla moralności parafian. Nie mogę kontrolować, co słuchają. Gazeta przynajmniej wymaga zakupu — jest akt woli. Radio po prostu leci i leci, i ludzie słuchają co popadnie.

Muszę przemyśleć tę transmisję mszy. Może najpierw muszę walczyć z tym, co BBC nadaje BEZ mszy.

3 LUTEGO 1924

Cofam. Cofam wszystko. BBC nadało koncert chóru katedralnego z Canterbury. Piękne. Absolutnie piękne. Gloria in excelsis, przez eter, do mojego salonu w Bodmin.

Radio jest cudowne. Radio jest darem Bożym. Radio jest przyszłością Kościoła.

Wikariusz patrzy na mnie z politowaniem, co jest, muszę zauważyć, objawem niesubordynacji.

8 CZERWCA 1924

Mam plan. Kupiłem mikrofon. Mały, z Londynu, kosztował fortunę. Pożyczyłem nadajnik od pana Trevithicka — emerytowanego telegrafisty, który buduje takie rzeczy w szopie.

Cel: transmisja mszy z kościoła Świętego Petroca w Bodmin do... no, do kogokolwiek, kto słucha.

Wikariusz mówi, że to może być nielegalne. Mówię, że Apostołowie też łamali prawo. Nie do końca ta sama sytuacja, ale zasada jest podobna.

12 PAŹDZIERNIKA 1924

Próba transmisji. Pan Trevithick ustawił nadajnik w zakrystii. Mikrofon na ambonie. Antena — dyskretnie, w ramach dobrego smaku — na dzwonnicy.

Przeczytałem fragment Ewangelii według Świętego Marka. Pan Trevithick słuchał w swoim domu, trzysta metrów dalej.

Powiedział, że słyszał mnie wyraźniej, choć z lekkim trzaskiem.

Trzask. Trzask! Moje kazanie — dzieło trzydziestu lat praktyki homiletycznej — i trzask! Muszę popracować nad jakością dźwięku.

25 GRUDNIA 1924

Boże Narodzenie. Kazanie o narodzinach Chrystusa. W kościele pełno ludzi, jak co roku.

Ale po mszy — drugie kazanie. Krótsze, specjalne, przez radio. Dla tych, którzy nie mogli przyjść. Dla pani Jenkins, która ma złamaną nogę. Dla pana Penrose'a, który od śmierci syna nie wychodzi z domu.

Czy pan Penrose słuchał? Nie wiem. Ale nadawałem. I jeśli eter jest choć trochę tym, czym myślę że jest — to moje słowa dotarły do niego. Przez ściany, przez ból, przez ciszę jego pustego domu.

Wesołych Świąt, panie Penrose. Pan nie jest sam.

12 KWIETNIA 1925

Wielkanoc. Pierwsza oficjalna transmisja mszy z kościoła Świętego Piotra w Bodmin. Zatwierdzono. Biskup zatwierdził! (Po dwóch latach, czternastu listach i jednej osobistej wizycie, podczas której zjedliśmy jego najlepszy port.)

Nadawaliśmy od dziesięciu rano. Pan Trevithick przy sprzęcie, wikariusz przy mikrofonach (przydał się w końcu), ja na ambonie.

Kazanie: „Zmartwychwstanie i fale — o tym, jak Słowo Boże dociera tam, gdzie nie dotrze noga ludzka”.

Pięć tysięcy dusz słuchało. Jestem tego pewien. No, może nie dokładnie pewien. Ale czuję to.

Od dzisiaj jestem pierwszym pastorem w diecezji Truro, który transmitował mszę przez radio. Pan Penrose słuchał. Przyszedł do mnie po mszy — znaczy, zadzwonił — i powiedział: „Dziękuję, wielebny. Słyszałem.”

Nie mam teologii na to. Mam tylko łyżę.

30 KWIETNIA 1925

Podsumowując moją wieloletnią analizę teologiczną radia:

Radio jest darem Opatrzności. Albo pułapką Szatana. Albo jednym i drugim. Albo żadnym z nich. Zależy od dnia.

Alé jedno wiem na pewno: w Wielkanoc powiedziałem „Chrystus zmarłychwstał” i ktoś, kto siedział sam w pustym domu, usłyszał. I to wystarczy. Reszta to only details (tylko szczegóły).

Wielebny Algernon Ffortescue został pierwszym pastorem w diecezji Truro, który transmitował mszę przez radio, w Niedzielę Wielkanocną 1925 roku. Transmisję słuchało, według jego własnych szacunków, „pięć tysięcy dusz”. Według lokalnej gazety — dwadzieścia trzy osoby. Do końca życia zmieniał zdanie o radiu średnio dwa razy w roku.

EDMUND „EDDIE” SHARPE

Samouk, konstruktor amatorski, Manchester

Tata mówi: idź do fabryki. Ja mówię: zbuduję fabrykę fal.

6 STYCZNIA 1903

Mam czternaście lat i dzisiaj zbudowałem swój pierwszy odbiornik. No dobra, prawie zbudowałem. Jeszcze nie działa. Ale PRAWIE.

Znalazłem w śmietniku za fabryką pana Hargreavesa cewkę z drutu miedzianego, kawałek galeny i blaszaną puszkę. Pożyczyłem (bez pytania) słuchawki od pana Jessopa, który jest telefonistą i ma ich cztery pary, więc jednej nie zauważy.

Podłączyłem wszystko według rysunku, który widziałem w „Boy’s Own Paper”. Wkładam słuchawki, nasłuchuję i... nic. Cisza.

Ale BĘDZIE działać. Wiem to. Czuję w kościach.

3 MARCA 1903

DZIAŁA!!! Słyszę sygnały! Trzask, trzask, trzask — litery Morse’a! Nie wiem, co mówią, bo nie znam Morse’a, ale SŁYSZĘ JE!

Pobiegłem do taty i powiedziałem: „Tato, słyszę niewidzialne fale!”. Tata powiedział: „Idź do fabryki, Eddie”. Mama powiedziała: „Jedź zupę, Eddie”.

Nikt mnie nie rozumie. Ale to nic. Edison też nie miał łatwego dzieciństwa. Chyba.

18 LIPCA 1904

Nauczyłem się Morse'a! Dwa miesiące ćwiczeń, palec bolał od stukania w stół, ale umiem. Odbieram stację z Liverpoolu — depesz morskie. Wiadomości o statkach, pogodzie, ładunkach.

Najlepsza rzecz na świecie: siedzieć nocą ze słuchawkami i słuchać, jak cały świat gada przez powietrze. Statki na Atlantyku, stacje na kontynencie, nawet — raz — coś po niemiecku.

Tata dalej chce mnie w fabryce. Mówi, że z drutu i blachy nie zrobię kariery. A ja myślę: z drutu i blachy zrobię radio. A z radia — wszystko.

12 KWIETNIA 1906

Tata się wściekł. Znalazł mój odbiornik pod łóżkiem i powiedział, że marnuję czas i prąd. Prąd! Mój odbiornik nie potrzebuje prądu — jest kryształkowy, zero baterii, zero rachunków. Tłumaczyłem mu to przez kwadrans. Nie uwierzył.

Mama powiedziała cicho: „Daj mu spokój, Tom. Przynajmniej nie pije i nie kradnie”. Dzięki, mamo. Piękna rekomendacja.

15 KWIETNIA 1912

Titanic. Tysiąc pięćset osób. Telegrafista nadawał SOS do końca.

Siedzę w moim pokoju, z moim małym odbiornikiem, i myślę: tam, na tym statku, był chłopak ze słuchawkami na uszach. Jak ja. Z kluczem pod palcami. Jak ja chciałbym mieć.

I nie żyje.

Tata nie powiedział dziś nic o fabryce.

2 SIERPNI 1914

Wojna. Mam dwadzieścia pięć lat, więc pewnie mnie wezmą. Tata powiedział: „Przynajmniej w wojsku się czegoś nauczysz”. Mama płakała.

Zgłosiłem się do Royal Corps of Signals. Jeśli mam iść na wojnę, to przynajmniej z radiem.

7 MARCA 1915

Francja. Jestem operatorem radiowym w okopach. Mój odbiornik jest prawdziwy — wojskowy, duży, ciężki. Ale zasada ta sama: fale lecą przez powietrze i ja je łapię.

Tyle że teraz fale niosą rozkazy, pozycje wroga, wezwania pomocy. Nie jest to to samo co słuchanie stacji z Liverpoolu w moim pokoju w Manchesterze.

Deszcz. Błoto. Szczury. Radio trzeszczy.

Żyję.

28 CZERWCA 1916

Somma za tydzień. Wszyscy wiedzą. Nikt nie mówi.

Nadaję i odbieram. Robię to, co umiem. Może to mnie uratuje — bo operatorzy radiowi siedzą w bunkrze, nie w pierwszej linii.

Może.

Przestałem żartować. Nie wiem, kiedy to się stało.

5 LISTOPADA 1917

Trzeci rok we Francji. Awansowałem na kaprała. Mam dwóch pomocników — młodszych ode mnie, przerażonych. Uczę ich obsługi aparatu. Mówię im to, co sam kiedyś wymyśliłem: słuchaj fal, a fale powiedzą ci, co musisz wiedzieć.

Brzmi mądrzej niż jest.

12 LISTOPADA 1918

KONIEC! KONIEC WOJNY! Odebrałem wiadomość o rozejmie sam — na moim aparacie, w bunkrze, o szóstej rano.

Wybiegłem na zewnątrz i krzychałem. Pierwszy raz od czterech lat krzychałem z radości.

Wracam do domu. Wracam do Manchesteru. I zbuduję najlepszy odbiornik na świecie.

9 LUTEGO 1919

Dom. Manchester. Mama. Herbata.

Mój pokój jest taki sam. Stary odbiornik kryształkowy nadal leży pod łóżkiem. Wziąłem go, podłączyłem — działa. Jak zawsze.

Tata nie mówi o fabryce. Patrzy na mnie inaczej. Chyba mnie szanuje — albo boi się. Nie wiem, co gorsze.

14 STYCZNIA 1920

KDKA w Pittsburghu nadaje! Regularnie! Muzyka, wiadomości!

To jest TO. To jest przyszłość. Nie telegraf, nie kropki i kreski — GŁOS. MUZYKA. Radio, które mówi do ludzi jak człowiek do człowieka.

Muszę to zrobić w Anglii. Muszę być tego częścią.

5 MARCA 1921

Buduję nowy odbiornik. Nie kryształkowy — lampowy. Kupiłem lampę elektronową od demobilizowanego żołnierza (wszędzie ich teraz pełno) i konstruuje wzmacniacz.

Jakość dźwięku: rewelacyjna. Dwa razy lepsza niż kryształ. Trzy razy głośniejsza. Mogę słuchać bez słuchawek — przez głośnik!

Głośnik to stary gramofon odwrócony — tubą do przodu, z cewką zamiast igły.

14 LUTEGO 1922

Chelmsford! Firma Marconiego nadaje eksperymentalne audycje z Chelmsford! Koncerty, recitale, odczyty.

Słuchałem wczoraj wieczorem. Dama Nellie Melba śpiewała. ŚPIEWAŁA. Przez radio. W moim pokoju.

Mama weszła, usłyszała śpiew, rozejrzała się zdezorientowana i powiedziała: „Eddie, kto tu jest?”. Powiedziałem: „Nikt, mam, to radio”. Powiedziała: „O”.

To „O” było najpiękniejszą recenzją mojego odbiornika.

15 LISTOPADA 1922

BBC! British Broadcasting Company! Regularne nadawanie z Londynu!

Słucham każdego dnia. Wiadomości o szóstej, koncert o ósmej, zamknięcie o dziesiątej. Najlepsza rzecz od czasu wynalezienia herbaty.

I wiem, co chcę robić. Chcę tam pracować. W BBC. Przy tych nadajnikach, przy tych mikrofonach. Chcę budować stacje, które nadają muzykę do każdego domu w Anglii.

Tata powiedział: „A ile to płacą?”. Powiedziałem: „Nie wiem, ale więcej niż fabryka”. Nie wiem, czy to prawda. Ale brzmi dobrze.

12 MAJA 1923

Napisałem do BBC. List motywacyjny, trzy strony. Opisałem: odbiornik kryształkowy (1903), cztery lata jako operator w armii, lampowy odbiornik z gruzów, głośnik ze starego gramofonu.

Nie napisałem, że mam dwadzieścia lat doświadczenia i żadnego dyplomu. Mam nadzieję, że nie zauważą.

3 WRZEŚNIA 1923

Odpowiedź z BBC! Zapraszają na rozmowę! Do Manchesteru — bo otwierają stację w Manchesterze!

Mama jest dumna. Tata jest sceptyczny. Ale tata jest sceptyczny wobec wszystkiego, co nie wymaga młotka.

Rozmowa za dwa tygodnie. Muszę znaleźć krawat.

18 WRZEŚNIA 1923

Rozmowa. Pan Harrison — kierownik techniczny — pytał mnie o lampy, o obwody, o anteny. Odpowiadałem na wszystko. Potem zapytał o dyplom. Powiedziałem, że nie mam. Zmarszczył brwi.

Potem zapytał, czy umiem naprawić nadajnik, który się zepsuł w trakcie transmisji na żywo, w trzydzieści sekund, bez instrukcji. Powiedziałem: „W dwadzieścia”. Uśmiechnął się.

Czekam na odpowiedź. Krawat oddałem mamie.

2 STYCZNIA 1924

DOSTAŁEM PRACĘ!!! Technik w BBC Manchester! Zaczynam w lutym!

Tata uściśnął mi rękę. Pierwszy raz w życiu. Mama płakała. Sąsiad pan Jessop — ten od słuchawek — powiedział: „A moje słuchawki?”. Oddałem mu je. Po dwudziestu jeden latach.

Edmund „Eddie” Sharpe, technik BBC. Brzmi jak marzenie. Bo jest.

3 LUTEGO 1924

Pierwszy dzień w BBC Manchester. Studio na trzecim piętrze, nadajnik w piwnicy, antena na dachu. Wszystko prawdziwe, profesjonalne, błyszczące.

I ja — chłopak ze śmietnika za fabryką Hargreavesa — stoję przy tym nadajniku i wiem, że to moje miejsce.

Pan Harrison powiedział: „Sharpe, nie dotykaj niczego pierwszego dnia”. Nie dotknąłem. Ale patrzyłem na wszystko tak intensywnie, że mój wzrok prawie nacisnął przełącznik.

17 MAJA 1924

Nadawaliśmy dziś koncert na żywo. Orkiestra Hallé. Beethoven, Piąta Symfonia.

Byłem przy mikserze — kontrolowałem poziom dźwięku. Kiedy weszły kotły w czwartej części, musiałem szybko ściszyć, żeby nie przeciążyć nadajnika. Cztery sekundy — tyle miałem na reakcję.

Udało się. Dźwięk poleciał przez eter, czysty, mocny. Ktoś w Manchesterze, ktoś w Sheffield, ktoś w Liverpoolu — wszyscy słuchali tego samego Beethovena w tym samym momencie.

Miałem czternaście lat, kiedy usłyszałem trzask w słuchawkach i pomyślałem: to jest przyszłość. Teraz mam trzydzieści pięć lat i siedzę w środku tej przyszłości.

24 GRUDNIA 1924

Wigilia w studiu. Nadajemy kolędy. Siedzę przy sprzęcie, słucham chóru i myślę o tacie.

Tata słucha w domu. Mama też. Mój odbiornik — ten nowy, który im zbudowałem na gwiazdkę — stoi w kuchni. Mama pewnie piecze pudding i słucha.

To jest to, co chciałem. Od zawsze. Budować fale, które docierają do ludzi.

15 MARCA 1925

Awans. Główny technik zmiany nocnej. Pan Harrison powiedział, że jestem the best pair of hands in Manchester (najlepsza para rąk w Manchesterze). Pewnie przesadza. Ale pozwolę sobie chwilę się tym nacieszyć.

Wieczorem po pracy poszedłem na piwo z kolegami. Opowiadałem im o moim pierwszym odbiorniku — kryształek, puszka, słuchawki od pana Jessopa. Śmiali się.

Ale jeden — młody, prosto po szkole — powiedział: „Też tak zaczynałem. W szopie, z blachy i drutu”. I uścisnął mi rękę.

Nowe pokolenie. Radio żyje.

Edmund „Eddie” Sharpe rozpoczął pracę jako technik w BBC Manchester w 1924 roku, w wieku trzydziestu pięciu lat. Do lat trzydziestych awansował na głównego inżyniera studia. Do końca życia twierdził, że najważniejszą umiejętnością inżyniera radiowego jest umiejętność naprawiania rzeczy, które sam wcześniej zepsuł.

HEINRICH GOTTLIEB

Właściciel i redaktor „Breslauer Morgenblatt”, Wrocław (Breslau)

*Pięćdziesiąt lat drukowałem prawdę na papierze. A teraz
prawda lata powietrzem i nie potrzebuje papieru.*

2 STYCZNIA 1900

Nowy wiek. Dwudziesty. Siedziałem wczoraj w drukarni i patrzyłem, jak maszyna wyrzuca egzemplarze „Breslauer Morgenblatt” — moje dziecko, moja gazeta, moje pięćdziesiąt lat przy czcionce i papierze.

Gazeta to najpewniejszy wynalazek ludzkości. Papier nie potrzebuje baterii. Druk nie psuje się w deszczu. Słowo raz wydrukowane zostaje na zawsze.

Co by się nie wydarzyło w tym nowym wieku — gazeta przetrwa. Jestem tego pewien jak nigdy niczego w życiu.

15 GRUDNIA 1901

Marconi przesłał sygnał przez Atlantyk. Bez drutu. Czytam o tym w konkurencyjnych gazetach (moja o tym nie pisała, bo uważam to za ciekawostkę, nie wiadomość).

Telegrafia bez drutu. Wunderbar (cudownie). A co dalej? Gazeta bez papieru? Obiad bez talerza? Ludzie zwariowali.

Zresztą — kogo to obchodzi? Kto normalny potrzebuje wysłać sygnał przez ocean? Kupcy, wojskowi, może naukowcy. Zwykły człowiek chce rano gazetę, kawę i spokój. I ja mu to daję od pięćdziesięciu lat.

18 KWIETNIA 1912

Titanic. Drukuję o tym na pierwszej stronie. Tragedia morska, tysiąc pięćset ofiar, radio uratowało siedemset.

Muszę przyznać — niechętnie, z bólem — że telegrafia bezprzewodowa uratowała ludzkie życie. To fakt i fakty się drukuje.

Ale nadal uważam, że gazeta jest ważniejsza niż radio. Radio nadało SOS. Ale to gazeta opowie światu historię.

4 SIERPNIĄ 1914

Wojna. Niemcy w wojnie. Drukuję nadzwyczajny numer — dwa tysiące egzemplarzy zamiast tysiąca pięćuset.

Gazeta w czasie wojny to tlen. Ludzie potrzebują informacji, a informacja potrzebuje papieru. Żadne radio tego nie zastąpi.

Mój syn Friedrich poszedł na front. Ma dwadzieścia dwa lata i wierzy w cesarza. Ja mam sześćdziesiąt pięć lat i wierzę w gazetę. Każdy wierzy w to, co zna.

12 MARCA 1916

Friedrich pisze z frontu. Żyje. Mało szczegółów — cenzura.

Drukuję, co wolno. Komunikaty wojskowe, apele, nekrologi. Za dużo nekrologów. Czcionka się kończy — dosłownie. Literki „e” i „n” trzeba domawiać co miesiąc.

Gdy patrzę na maszynę drukarską, myślę: ta maszyna drukowała wesela, jarmarki, wyniki wyborów. A teraz drukuje listę zabitych. Ta sama maszyna, te same litery, inna prawda.

11 LISTOPADA 1918

Koniec wojny. Friedrich wrócił — chudy, cichy, z raną na lewej ręce. Żyje.

Drukuję: KONIEC WOJNY. Największy nagłówek w historii gazety. Czcionka 72 punkty. Maszyna drży, ja drzę. Cesarstwo upadło. Republika. Nie wiem, co to znaczy dla gazety. Nie wiem, co to znaczy dla czegośkolwiek.

3 WRZEŚNIA 1920

Słyszałem, że w Ameryce nadają wiadomości przez radio. WIADOMOŚCI. Przez radio. Bez papieru, bez drukarni, bez kolportażu.

Gdyby to była prawda — a mam nadzieję, że nie — to byłby koniec gazety. Koniec mojego świata.

Friedrich mówi, że przesadzam. „Tato, radio to dodatek, nie zamiennik”. Łatwo mu mówić — ma trzydzieści lat. Ja mam siedemdziesiąt i widziałem, jak kolejne „dodatki” zabijały kolejne branże.

Eisenbahn (kolej żelazna) zabiła dylizans. Telefon zabił telegram. Radio zabija gazetę. To jest jasne jak druk.

17 MAJA 1922

W Berlinie mówią o regularnych stacjach nadawczych. Radio dla mas. Unterhaltung (rozrywka). Muzyka, wiadomości, pogoda.

Pogoda! Moja gazeta drukuje prognozę pogody od czterdziestu lat. I teraz ktoś będzie ją nadawał za darmo, przez powietrze, do każdego domu?

Napisałem artykuł: „Radio — zagrożenie dla prasy czy chwilowy kaprys?”. Friedrich przeczytał i powiedział, że jest zbyt pesymistyczny. Ja mówię, że jest realistyczny. On mówi: „To to samo, tato”.

29 PAŹDZIERNIKA 1923

Radio Berlin. Vox-Haus. Pierwsza regularna audycja radiowa w Niemczech. Koncert, wiadomości, pogoda. Od teraz — codziennie.

Siedzę w drukarni i czuję, jak grunt się trzęsie. Nie dosłownie. Ale moja gazeta — moje pięćdziesiąt lat — nagle wydaje mi się stara. Stara i po-

wolna. Radio jest natychmiastowe. Gazeta wychodzi rano. Radio mówi TERAZ.

Nie śpię.

12 STYCZNIA 1924

Friedrich kupił radio. Postawił w salonie. Wielka skrzynka z gałkami i anteną.

Słuchaliśmy razem. Koncert z Berlina. Muzyka, potem spiker czytający wiadomości. Te same wiadomości, które ja wydrukuję jutro rano.

JUTRO. Oni mają je DZIŚ. Moja gazeta jest o jeden dzień wolniejsza niż pudełko z gałkami.

Friedrich widział moją twarz i powiedział: „Tato, nie musisz wygrywać z radiem. Musisz być czymś innym niż radio”.

Mądry chłopak. Ale co to znaczy — czymś innym?

8 MARCA 1924

Nie spałem całą noc. Myślałem.

Radio nadaje wiadomość. Gazeta opowiada historię. Radio mówi: „Wczoraj było trzęsienie ziemi”. Gazeta mówi: „Oto ludzie, którzy przeżyli trzęsienie ziemi, oto ich twarze, ich domy, ich strach”.

Radio jest szybkie. Gazeta jest głęboka.

Może Friedrich ma rację. Może nie muszę wygrywać. Muszę być inny.

15 CZERWCA 1924

Kupiłem radio do drukarni. Zecer Müller patrzy na mnie jak na zdrajcę. Mówię: „Müller, trzeba znać wroga”. Müller mówi: „Herr Gottlieb, Pan nie zna wroga — Pan go właśnie zaprosił do domu”.

Ma rację. Ale słucham dalej.

2 WRZEŚNIA 1924

Piszę. Nie artykuł — refleksję. Pierwszy raz od pięćdziesięciu lat piszę coś, co nie jest wiadomością.

Piszę o tym, jak zmienia się informacja. Jak słowo drukowane i słowo mówione to dwa różne światy. Jak człowiek czytający gazetę myśli inaczej niż człowiek słuchający radia. Czytanie wymaga uwagi. Słuchanie wymaga otwarcia.

Może potrzebujemy obu.

14 PAŹDZIERNIKA 1924

Breslau ma swoją stację radiową. Lokalne audycje. Muzyka, wiadomości z regionu, program dla dzieci.

Słucham i myślę: to jest moja konkurencja. To pudełko z gałkami chce odebrać mi czytelników.

A potem słucham dalej i myślę: nie, to nie jest konkurencja. To jest sąsiad. Gazeta i radio mogą mieszkać obok siebie. Muszą się tylko nauczyć nie hałasować za głośno.

3 GRUDNIA 1924

Friedrich przyszedł z pomysłem: rubryka w gazecie recenzująca audycje radiowe.

Pierwsza reakcja: szaleństwo. Gazeta promująca radio? Das ist Verrat (to zdrada)!

Druga reakcja (po kawie): geniusz. Jeśli ludzie słuchają radia, to chcą o nim czytać. A jeśli chcą czytać o radiu, to kupią gazetę.

Gazeta, która pisze o radiu, nie umiera — żyje dłużej. Bo staje się niezapomniana.

Friedrich jest mądrzejszy niż ja. Nie powiem mu tego.

25 GRUDNIA 1924

Boże Narodzenie. Słuchaliśmy z Friedrichem koncertu bożonarodzeniowego z radia. Potem czytaliśmy gazetę — moją gazetę — przy kominku.

Dwa media. Dwa rytmy. Dwa oddechy. Radio jest wieczorem, gazeta jest rano. Radio jest muzyką, gazeta jest słowem. Radio jest teraz, gazeta jest na zawsze.

Może świat jest wystarczająco duży dla obu.

15 STYCZNIA 1925

Pierwsza recenzja radiowa w „Breslauer Morgenblatt”. Friedrich napisał, ja zredagowałem. Tytuł: „Co słyhać w eterze? — przegląd tygodniowych audycji radia wrocławskiego”.

Müller drukował z miną grabarza. Ale wydrukował.

Nakład wzrósł o dwieście egzemplarzy. Ludzie chcą czytać o radiu. Friedrich miał rację.

Das ist die neue Welt (to jest nowy świat). I moja gazeta w nim żyje.

8 LUTEGO 1925

Dostałem list od czytelnika: „Szanowny Panie Redaktorze, dzięki Pańskiej rubryce radiowej kupiłem odbiornik. Teraz słucham muzyki każdego wieczoru. Dziękuję”.

Siedemdziesięciopięcioletni wydawca gazety pomógł komuś kupić radio. Ironia jest piękna.

1 KWIECIEŃ 1925

Pięćdziesiąt pięć lat przy drukarskiej maszynie. Gazeta żyje. Radio żyje. Ja żyję.

Friedrich przejmie gazetę za rok, może dwa. Ja zostanę i będę pisał recenzje radiowe. Stary człowiek przy nowym medium.

Müller powiedział dziś: „Herr Gottlieb, muszę przyznać — radio nie jest takie złe”. Powiedziałem: „Müller, drukuj, nie filozofuj”. Ale uśmiechnąłem się.

Gazeta i radio. Wdech i wydech. Papier i eter. Stary świat i nowy świat. Mieszczą się w jednym domu.

Heinrich Gottlieb prowadził „Breslauer Morgenblatt” do 1928 roku, kiedy przekazał gazetę synowi. Jego gazeta była pierwszą we Wrocławiu, która regularnie recenzowała lokalne audycje radiowe. Do końca życia czytał rano gazetę, a wieczorem słuchał radia. Mówił, że to jak oddychanie — wdech i wydech, papier i eter.

ZOFIA CZERWIŃSKA

Nauczycielka, szkoła podstawowa, Lipowo pod Krakowem

Dzieci pytają: co to Paryż? A ja nie wiem, co odpowiedzieć. Ale radio wie.

5 WRZEŚNIA 1919

Pierwszy dzień w szkole w Lipowie. Dwadzieścioro dzieci, jedna izba, tablica z pęknięciem, trzy kawałki kredy. Za oknem pole, za polem las, za lasem — nie wiem co, bo nigdy nie byłam dalej.

Dzieci patrzą na mnie z ciekawością. Jestem nowa, młoda, z Krakowa. Dla nich Kraków to odległa stolica. Pytają: „Pani, czy w Krakowie są samochody?”. Mówię, że tak. Patrzą z niedowierzaniem.

Kocham tę wieś. Kocham te dzieci. Ale boję się, że nie dam im dość. Jedna tablica, trzy kredy i ja. Tyle mam.

7 MARCA 1920

Marysia Kowal — najzdolniejsza dziewczynka, ośmioletnia — przyniosła do szkoły kamień i powiedziała, że to złoto. Nie jest. Ale opowiedziałam jej o minerałach, o geologii, o górach. Jej oczy się rozszerzyły. Powiedziała: „A skąd pani to wie?”. Powiedziałam: „Z książek”.

Książek mam pięć. Elementarz, atlas (stary, jeszcze austriacki), katechizm, „Krzyżaków” i podręcznik do przyrody. Na pięciu książkach muszę zbudować świat dla dwudziestu par oczu.

Nie wystarczy.

12 STYCZNIA 1922

Zima. Dzieci przychodzą przemarznięte, w butach na drewnianych podszwach. Pałę w piecu, uczę pisania, potem rachunków, potem czytamy „Krzyżaków” na głos — bo to jedyna książka fabularna, którą mam. Sołtys pyta, po co dzieciom szkoła. Mówi, że lepiej żeby pomagały na polu. Mówię mu, że szkoła jest obowiązkowa. Kręci głową, ale nie protestuje.

Marzyłam kiedyś, że będę uczyć w Krakowie, w dużej szkole, z biblioteką i mapami. A uczę w Lipowie, z jedną tablicą i trzema kredami. Ale dzieci są te same — ciekawe, głodne świata, żywe.

30 MAJA 1923

Przyjechał do wioski pan Wójcik — urzędnik powiatowy. Mówił o różnych sprawach: drogach, podatkach, kominach. Na koniec wspomniął o radiu. Mówi, że w miastach ludzie słuchają radia — aparatu, który odbiera muzykę i wiadomości z powietrza.

Z powietrza! Dzieci słuchały z otwartymi ustami. Staś Krawczyk — ten, co nigdy nie siedzi spokojnie — powiedział: „A czy przez to radio można usłyszeć Paryż?”

Paryż. Dziecko z Lipowa pod Krakowem, które nigdy nie widziało pociągu, pyta o Paryż.

Muszę zdobyć radio.

14 WRZEŚNIA 1923

Pisałam do gminy. Proszę o fundusze na zakup odbiornika radiowego do szkoły. Uzasadnienie: „Radio pozwoli dzieciom usłyszeć świat, którego nigdy nie zobaczą. Każda lekcja słuchana przez radio to okno otwarte na Polskę i Europę”.

Sołtys czytał moje podanie i powiedział: „Pani Zofio, na co to komu? Pogodę mówi niebo, a wiadomości — listonosz”.

Niebo nie mówi pogody z Gdańska. A listonosz nie gra Chopina.

3 MARCA 1924

DOSTAŁAM! Gmina przyznała fundusze na zakup odbiornika radiowego! Dostałam!

Pobiegłam do szkoły i powiedziałam dzieciom. Marysia Kowal klasnęła w ręce. Staś Krawczyk zapytał: „A kiedy będzie?”. Powiedziałam: „Za miesiąc”. Powiedział: „To długo”.

Dla ośmioletniego chłopca miesiąc to wieczność. Dla mnie — za krótko, bo muszę jeszcze znaleźć kogoś, kto mi ten aparat sprzeda i pokaże, jak go podłączyć.

17 KWIETNIA 1924

Jest. Radio jest.

Odbiornik kryształkowy, z anteną drutową, ze słuchawkami — a właściwie z jedną parą słuchawek i małym głośniczkim, który dołączył sprzedawca z Krakowa.

Ustawiłam go na szafce w rogu klasy. Dzieci stały wokół jak przy ołtarzu. Podłączyłam, pokręciłam gałką, zaszumiało i — głos. Ludzki głos z Krakowa. Mężczyzna czytał pogodę.

Dwadzieścioro dzieci i ja staliśmy w ciszy i słuchaliśmy pogody z Krakowa. Nikt nie oddychał. Marysia trzymała mnie za rękę.

Potem Staś powiedział: „A Paryż?”.

Jeszcze nie Paryż, Stasiu. Ale cierpliwości.

5 MAJA 1924

Lekcja geografii z radiem. Nadawali audycję o Polsce — regiony, rzeki, góry. Dzieci słuchały z mapą na kolanach (jedną mapą, wyciętą z atlasu).

Kiedy spiker powiedział „Morze Bałtyckie”, Marysia zapytała: „Pani, a morze jest naprawdę takie duże?”. Powiedziałam, że tak. Powiedziała: „Większe niż jezioro za lasem?”. Powiedziałam, że milion razy większe.

Cisza. Absolutna cisza. Dwadzieścioro dzieci próbujących wyobrazić sobie milion razy więcej wody niż w jeziorze za lasem.

Radio nie uczy geografii. Radio uczy wyobraźni.

28 CZERWCA 1924

Proboszcz przyszedł do szkoły. Ksiądz Walenty — dobry człowiek, ale z innego świata. Popatrzył na radio i powiedział: „Pani Zofio, a co to nadaje?”. Powiedziałam: „Muzykę, pogodę, wiadomości”. Zapytał: „A modlitwy?”. Powiedziałam, że nie wiem.

Pokręcił głową. Powiedział: „Proszę uważać, pani Zofio. Nie wszystko, co przychodzi z powietrza, jest od Boga”.

Ma trochę racji. Ale nie powiem mu tego, bo następnym razem zapyta, czy radio nadaje kazania, i będę musiała powiedzieć, że w Kornwalii podobno tak.

15 SIERPNI 1924

Lato. Szkoła zamknięta, ale radio działa. Przynoszę je do domu — bo w szkole nikt nie pilnuje — i słucham wieczorami.

Dzisiaj nadawali koncert z Warszawy. Chopin. Nokturn cis-moll. Siedziałam sama w kuchni, z kubkiem herbaty, i słuchałam Chopina nadawanego z Warszawy, odbieranego w Lipowie pod Krakowem, w kuchni nauczycielki, która ma jedną tablicę, trzy kredy i teraz — radio.

Płakałam. Z piękna i z wdzięczności.

3 WRZEŚNIA 1924

Początek roku szkolnego. Dzieci wróciły, opalone, większe. Staś Krawczyk urósł o głowę. Marysia ma nowe buty — skórzane, nie drewniane. Radio stoi na swoim miejscu. Dzieci witają je jak starego przyjaciela.

Zaczynamy rok od słuchania wiadomości. Spiker mówi o Genewie, o Lidze Narodów. Tłumaczę dzieciom, co to Liga Narodów. Staś pyta: „A czy Liga jest w Paryżu?”. Mówię, że nie, w Genewie. Pyta: „A gdzie to?”.

Mówię, że w Szwajcarii. Pyta: „A gdzie to?”.

Muszę kupić większą mapę.

12 PAŹDZIERNIKA 1924

Wieczorne słuchanie. Nie planowałam tego — zaczęło się samo.

Pierwszy przyszedł Kowal, ojciec Marysi. Potem Krawczykowie. Potem sąsiedzi. Siedzą w szkolnej ławce — dorośli ludzie, rolnicy, w roboczych ubraniach — i słuchają radia.

Słuchają pogody. Pogoda z radia — to jest rewolucja. Bo do tej pory pogodę znał ten, kto patrzył w niebo. A teraz pogodę zna ten, kto słucha radia. I pogoda z radia mówi nie tylko o Lipowie — mówi o Krakowie, o Warszawie, o całej Polsce.

Kowal powiedział: „Pani Zofio, a można by tak co wieczór?”. Powiedziałam, że można.

Szkoła w Lipowie jest teraz otwarta wieczorami. Dla dorosłych. Radio uczy wszystkich.

8 LISTOPADA 1924

Proboszcz wrócił. Ale tym razem nie żeby narzekać — żeby słuchać. Siedział w ławce obok Kowala, z rękami złożonymi na kolanach, i słuchał koncertu muzyki kościelnej z Krakowa.

Po koncercie powiedział: „Pani Zofio, może to radio nie jest takie złe”. Mały krok. Ale ważny.

24 GRUDNIA 1924

Wigilia. Radio w szkole nadaje kolędy. Przyszła cała wieś — dosłownie. Trzydzieści osób w jednej izbie szkolnej. Stoją, siedzą, kucają. Dzieci na kolanach rodziców.

Kolędy z Krakowa brzmią w naszej izbie. Marysia śpiewa razem z radkiem. Staś też, choć fałszuje.

Proboszcz stoi w rogu i uśmiecha się. Kowal trzyma żonę za rękę. Sołtys — ten sam, który mówił, że radio nikomu nie potrzebne — kiwa głową w rytm.

Moment. Jeden moment, kiedy cała wieś jest razem, w jednym pokoju, słuchając jednej muzyki. Przed radiem to się zdarzało tylko w kościele. Teraz szkoła jest drugim kościołem. Kościołem muzyki i świata.

15 STYCZNIA 1925

Napisałam list do inżyniera Kasprzyka w Warszawie — tego od Polskiego Radia. Pytałam, czy planują audycje edukacyjne dla szkół wiejskich. Lekcje geografii, przyrody, historii. Pewnie nie odpowie. Ale próbuję.

28 STYCZNIA 1925

Odpowiedział! Pan Kasprzyk odpowiedział! Píše, że planują audycje edukacyjne i że mój list „głęboko go poruszył”. Pyta o szczegóły — ile dzieci, jakie przedmioty, jakie potrzeby.

Odpisuję natychmiast. Dwadzieścioro dzieci. Wszystkie przedmioty. Wszystkie potrzeby.

I że Staś Krawczyk chce usłyszeć Paryż.

12 MARCA 1925

Wiosna idzie. Dzieci rysują na tablicy mapę Europy — z pamięci, po audycjach radiowych. Marysia narysowała Francję prawie poprawnie. Staś narysował Paryż jako wielkie kółko z wieżą Eiffla.

Wieża Eiffla. Dziecko z Lipowa, które nigdy nie widziało budynku wyższego niż kościół, rysuje wieżę Eiffla. Bo usłyszało o niej w radiu.

To jest moja odpowiedź dla sołtysa. To jest odpowiedź na pytanie, po co dzieciom szkoła. Po co radio. Po co wszystko.

5 KWIECZNIA 1925

Szkoła w Lipowie jest teraz centrum wsi. Rano — dzieci. Wieczorem — dorośli. Radio gra dla wszystkich.

Kowal naprawił mi ławki — za darmo. Krawczykowa przyniosła zasłony. Proboszcz podarował świecę na stół.

Nie planowałam tego. Chciałam tylko radio dla dzieci. A dostałam wspólnotę.

Dzisiaj Staś powiedział: „Pani, jak dorosnę, pojedę do Paryża”. Powiedziałam: „Jedź, Stasiu”. Uśmiechnął się i pobiegł na podwórko.

Może pojedzie. Może nie. Ale wie, że Paryż istnieje. I to jest już zwycięstwo.

Zofia Czerwińska prowadziła szkołę w Lipowie do 1938 roku. Jej szkoła stała się centrum kulturalnym wsi — wieczorne słuchanie radia gromadziło całą społeczność. Dzieci z Lipowa, które dorastały przy radziu, wyjeżdżały na studia do Krakowa i Warszawy częściej niż z jakiegokolwiek innej wsi w okolicy. Zofia twierdziła, że to nie jej zasługa — to zasługa pudełka z gałkami.

SALVATORE PAGANO

Technik, Marconi Wireless Telegraph Company, Chelmsford

Nie rozumiem fizyki. Ale rozumiem druty, cewki i miedź. I to wystarczy.

3 MARCA 1899

Przyjechałem do Chelmsford z Neapolu. Pogoda — straszna. Deszcz, mgła, zimno. Anglia jest jak Neapol, tylko bez słońca, bez jedzenia i bez radości.

Ale firma Marconi jest tutaj. I ja jestem tutaj. Dostałem pracę jako technik — lutowanie, montaż, okablowanie. Moje ręce, moje narzędzia, moja robota.

Marconi jest Włochem, jak ja. Ale on jest szefem, a ja lutuję druty. Così è la vita (takie jest życie). Ważne, że druty, które lutuję, działają.

15 GRUDNIA 1901

Sygnal z Poldhu dotarł do Ameryki! Trzy kropki! Litera S!

Ten nadajnik — ja go montowałem. Moje ręce lutowały połączenia w tym nadajniku. Moje palce skręcały śruby w tej antenie.

Nie mówię, że to moja zasługa. To zasługa Marconiego, fizyków, inżynierów. Ale moje ręce tam były. W każdym połączeniu jest kawałek mnie.

Zobaczyłem dziś Marconiego — z daleka, na korytarzu. Szedł szybko, rozmawiał z kimś ważnym. Nie zauważył mnie. Ma non importa (ale to nieważne). Ważne, że jego pomysł i moje ręce razem przeleciały ocean.

7 MAJA 1903

Nowy nadajnik. Większy, mocniejszy. Pracuję przy antenach — rozciągamy druty na masztach, trzydzieści metrów nad ziemią. Wiatr, deszcz, angielska pogoda.

Kolega Tom — Anglik, dobry człowiek — pyta, czy mi nie zimno. Mówię: „W Neapolu jest cieplej, ale w Neapolu nie ma Marconiego”. Tom śmieje się.

Każdy drut, który rozciągam, to kawałek przyszłości. Nie jestem poetą, jestem technikiem. Ale nawet technik widzi, że to, co budujemy, jest wielkie.

22 PAŹDZIERNIKA 1907

Serwis nadajników na statkach. Jeżdżę do portów — Southampton, Liverpool, Glasgow — i naprawiam aparaty Marconiego na statkach pasażerskich.

Każdy statek to inna historia. Na jednym aparat mokry od morskiej wody, na drugim ktoś rozlał herbatę na klawiaturę, na trzecim mysz przegryzła kabel.

Naprawiam wszystko. Myszą włącznie. Technik Marconiego musi umieć naprawić każdy problem — od spalonego kondensatora po gryzonia w skrzynce rozdzielczej.

16 KWIETNIA 1912

Titanic. Nasz aparat. Nasz nadajnik. Nasi telegrafści — Phillips i Bride. Phillips nie żyje.

Siedziałem w warsztacie i myślałem o tym nadajniku. Widziałem go — model pięć, standardowy zestaw okrętowy. Ja takie montuję. Znam każdą śrubkę, każdy kondensator.

Phillips siedział przy tym aparacie i nadawał do końca. Moje ręce zbudowały narzędzie, które pozwoliło mu wołać o pomoc. I pomoc przyszła — dla siedmiuset. Dla tysiąca pięciuset — nie.

Czy mógłbym zbudować lepszy nadajnik? Silniejszy? Szybszy? Nie wiem. Ale będę próbował.

3 SIERPNIĄ 1914

Wojna. Firma Marconi przechodzi na produkcję wojenną. Nadajniki polowe, odbiorniki dla marynarki, aparaty szpiegowskie.

Pracuję szesnaście godzin dziennie. Nie narzekam — to jest moja robota. Ma le mani mi fanno male (ale ręce mnie boją). Czternaście lat lutowania zostawia ślady.

25 WRZEŚNIA 1915

Montujemy nadajniki na okrętach wojennych. Ciężkie, pancerne, odporne na wstrząsy. Inne niż cywilne — te muszą wytrzymać ostrzał.

Tom poszedł na front. Piechota. Nie radio — piechota. Mówił, że chce walczyć, nie siedzieć w warsztacie.

Ja siedzę w warsztacie. Lutuję. Montuję. Nie wstydę się — ktoś musi budować narzędzia. Ale myślę o Tomie.

14 LUTEGO 1917

Tom nie żyje. Somma.

Lutuję dalej. Nie wiem, co innego mógłbym robić.

12 LISTOPADA 1918

Koniec. Wracamy do produkcji cywilnej. Cztery lata budowania maszyn wojennych — teraz znowu cywilnych.

Moje ręce nie widzą różnicy. Lutowanie jest lutowanie. Ale ja widzę.

8 MARCA 1920

Nowy projekt. Firma chce nadawać muzykę! Nie telegrafię — muzykę! Głos! Z Chelmsford!

To jest coś zupełnie innego. Telegraf to kropki i kreski. Muzyka to fale ciągłe, modulowane, delikatne. Potrzebuję nowych obwodów, nowych lamp, nowego myślenia.

Ale ręce te same. I to wystarczy.

15 CZERWCA 1920

Dama Nellie Melba śpiewała przez nasz nadajnik. Z Chelmsford, przez eter, do ludzi z odbiornikami w całej Anglii.

Stałem w pomieszczeniu nadajnikowym i pilnowałem mocy. Kiedy Melba wzięła wysoką nutę, wskaźnik skoczył — musiałem szybko regulować, żeby nie przeciążyć.

Muzyka przez radio. Madonna mia (Matko Boska) — kto by pomyślał, że te druty i cewki, które lutuję od dwudziestu lat, będą pewnego dnia przenosić śpiew?

3 STYCZNIA 1922

Wielki projekt: nadajnik dla BBC. British Broadcasting Company chce regularne nadawanie z Londynu. My budujemy im sprzęt.

To jest największa rzecz, jaką robiliśmy od czasu transmisji transatlantycznej. Nadajnik musi być niezawodny — nie na jeden eksperyment, ale na codzienne nadawanie. Godziny i godziny, dzień po dniu.

Pracuję nad obwodem modulacyjnym. Musi być czysty — żadnego trzasku, żadnego szumu. Ludzie będą tego słuchać w domu, w kuchni, w salonie. Muszą słyszeć muzykę, nie moje lutowanie.

17 CZERWCA 1922

Nadajnik prawie gotowy. Testujemy. Każdy element sprawdzony trzy razy — ja sprawdzam osobno po inżynierach, bo inżynierowie patrzą na schematy, a ja patrzę na połączenia.

Schemat może być doskonały. Ale jeśli lutowanie jest krzywe, sygnał będzie krzywy.

Dwadzieścia trzy lata w firmie Marconi nauczyły mnie jednego: teoria jest piękna, ale miedź jest prawdziwa.

14 LISTOPADA 1922

BBC nadaje. Pierwszy dzień. Nasz nadajnik. Moje lutowanie.

Siedziałem w pomieszczeniu nadajnikowym z trzema innymi technikami. Kiedy spiker powiedział pierwsze słowa — „This is 2LO calling” — spojrzeliśmy na siebie.

Dwadzieścia trzy lata. Od iskrownika w laboratorium do głosu w każdym domu. Od trzech kropek przez ocean do pełnych zdań, muzyki, wiadomości.

Nie jestem fizykiem. Nie jestem inżynierem. Jestem technikiem. Lutuję druty. Ale te druty właśnie przemówiły do narodu.

Zobaczyłem Marconiego — z daleka, na korytarzu. Trzeci raz w życiu. Szedł i się uśmiechał. Myślę, że był dumny.

Ja też.

12 SIERPNI 1923

Dwadzieścia cztery lata. Tyle pracuję w firmie Marconi. Moje ręce znają każdy typ nadajnika — od pierwszych iskrowników po nowoczesne lampy.

Ktoś zapytał mnie dziś, czy jestem dumny z tego, co zbudowałem. Powiedziałem: „Ja nic nie zbudowałem. Ja lutowałem”. Ale to kłamstwo. Lutowanie to budowanie. Każde połączenie to cegiełka.

Marconiego widziałem trzy razy. Nigdy ze mną nie rozmawiał. Ale to, co wymyślił, przeszło przez moje ręce i dotarło do ludzi. To wystarczy.

7 STYCZNIA 1924

Radio jest wszędzie. W domach, w pubach, w sklepach. BBC nadaje codziennie. Ludzie kupują odbiorniki jak chleb.

A ja nadal siedzę w warsztacie i lutuję. Ta sama robota, te same narzędzia, ten sam zapach kalafonii.

Moje ręce znają tę robotę lepiej niż moja głowa. Czasem lutuję we śnie.

3 CZERWCA 1924

Nowy model nadajnika — mocniejszy, czystszy sygnał. Pracuję przy prototypie. Każdy element mniejszy, każde połączenie precyzyjniejsze. Technika idzie do przodu. Ja starzeję się. Mam pięćdziesiąt lat i moje oczy nie widzą już tak dobrze jak kiedyś. Ale ręce — ręce pamiętają. Ręce nie starzeją się tak szybko jak oczy.

Chłopak z Manchesteru — Eddie Sharpe, tak się nazywa — pisze do mnie z pytaniami o obwody. Odpowiadam cierpliwie. Bo kiedyś ktoś odpowiadał cierpliwie mnie.

5 MARCA 1924

BBC rośnie. Więcej stacji, więcej nadajników. Pracuję przy budowie stacji w Manchesterze — nadajnik podobny do londyńskiego, ale z ulepszeniami.

Nowy technik — młody, Eddie coś tam — pojawia się i pyta o wszystko. Ciekawski. Głodny wiedzy. Przypomina mi siebie z 1899 roku.

Mówię mu: „Patrz na połączenia, nie na schematy”. Nie rozumie. Jeszcze. Ale zrozumie.

25 GRUDNIA 1924

Boże Narodzenie. W radiu kolędy. Angielskie — nie neapolitańskie, ale piękne.

Siedzę w moim małym mieszkaniu w Chelmsford i słucham muzyki, która leci z nadajnika, który zbudowałem. Moje lutowanie gra kolędy. Napisałem list do mamy w Neapolu. Napisałem: „Mamo, buduję aparaty, które grają muzykę przez powietrze. Nie rozumiesz? Ja też nie do końca. Ma funziona (ale działa)”.

Mama odpisała: „Salvatore, jedz ciepłe obiady i nie zapominaj o kościele”.

Mamy nigdy się nie zmieniają. Niezależnie od technologii.

15 MARCA 1925

Dwadzieścia sześć lat w firmie Marconi. Dwadzieścia sześć lat drutu, cewek, miedzi i kalafonii.

Kiedy przyjechałem do Chelmsford, radio było eksperymentem. Teraz jest jak prąd — ludzie nie wyobrażają sobie życia bez niego.

Nie jestem ważny. Nie jestem Marconi, nie jestem BBC, nie jestem spikerem, który mówi do milionów. Jestem technikiem. Lutuję połączenia, które przenoszą głos.

Ale bez połączeń nie ma głosu. Bez drutu nie ma fali. Bez technika nie ma radia.

I to wystarczy. Per me, questo basta (dla mnie to wystarczy).

Salvatore Pagano pracował w firmie Marconi do 1930 roku. Uczestniczył w budowie nadajnika dla pierwszej audycji BBC w 1922 roku. Nigdy nie spotkał Marconiego osobiście — widział go tylko z daleka, trzy razy. Mówił, że to wystarczy: „Widziałem człowieka, który zmienił świat. Nie muszę z nim rozmawiać. Muszę budować to, co wymyślił”.

- 1895: Guglielmo Marconi przeprowadza pierwsze eksperymenty z telegrafią bezprzewodową w Villa Griffone pod Bolonią.
- 1896: Marconi przyjeżdża do Anglii i demonstruje telegrafię bezprzewodową w Londynie. Aleksander Popow niezależnie prezentuje podobny system w Petersburgu.
- 1897: Marconi zakłada Wireless Telegraph and Signal Company (później Marconi Wireless Telegraph Company) w Chelmsford.
- 1899: Pierwsza transmisja radiotelegraficzna przez kanał La Manche — z Dover do Wimereux.
- 1901, 12 grudnia: Marconi odbiera sygnał transatlantycki (literę S) z Poldhu w Kornwalii do St. John's na Nowej Fundlandii — ponad 3400 km.
- 1906: Konferencja radiotelegraficzna w Berlinie ustanawia międzynarodowe regulacje i sygnał SOS jako uniwersalny sygnał wzywania pomocy.
- 1909, 23 stycznia: SS Republic zderza się z SS Florida. Telegrafista Jack Binns nadaje CQD przez 12 godzin — wszyscy pasażerowie uratowani.
- 1912, 15 kwietnia: RMS Titanic tonie po zderzeniu z górą lodową. Radiotelegrafści Jack Phillips i Harold Bride nadają SOS do ostatniej chwili. 712 osób uratowanych dzięki sygnałowi odebranemu przez RMS Carpathia.
- 1912, lipiec: Nowe przepisy międzynarodowe nakazują obecność radiotelegrafii i operatora na okrągłą dobę na statkach pasażerskich.

- 1914–1918: Radio staje się kluczowym narzędziem komunikacji wojskowej podczas I wojny światowej. Telefunken produkuje nadajniki polowe dla armii niemieckiej.
- 1920, sierpień: Bitwa Warszawska — przechwytywanie sowieckich depeesz radiowych przyczynia się do polskiego zwycięstwa.
- 1920, 2 listopada: Stacja KDKA w Pittsburgu nadaje wyniki wyborów prezydenckich — uznawana za początek regularnego nadawania radiowego w USA.
- 1920, 15 czerwca: Dama Nellie Melba śpiewa z nadajnika Marconiego w Chelmsford — jeden z pierwszych koncertów nadawanych przez radio.
- 1922, 14 listopada: BBC (British Broadcasting Company) rozpoczyna regularne nadawanie z Londynu pod znakiem wywoławczym 2LO.
- 1923, 29 października: Radio Berlin (Vox-Haus) rozpoczyna regularne nadawanie — pierwsza stacja radiowa w Niemczech.
- 1924–1925: Radio dociera do europejskich wsi i małych miasteczek. W Polsce trwają przygotowania do uruchomienia Polskiego Radia, które zacznie regularne nadawanie 18 kwietnia 1926 roku.
- 1925: W całej Europie radio staje się częścią codziennego życia — w domach, szkołach, warsztatach i na plebaniach. Epoka eteru się zaczęła.